EPOKA

ROK VI. Warszawa, 5 kwietnia 1939 r. ROK VI. Nr 10 (149)

Treść:

W GODZINIE CZYNU

„Stawiamy sprawę jasno i wyraźnie: jesteśmy gotowi do wszelkiej wojny, z każdym, najsilniejszym nawet przeciwnikiem. Naród polski nie ma poczucia niższości wobec możnych narodów tego świata, bo uświadamia sobie w pełni fakt, że sam do tych silnych narodów należy. Nie przeraża Polaków ani ilość nieprzyjacielskich dywizji, ani wyposażenie techniczne, ani czyjkolwiek tupet. Wierzymy bowiem, że ilość naszych własnych dywizji, ich sprzęt techniczny, ich duch bojowy i męska postawa całego narodu najzupełniej wystarczą do zwycięstwa.

Jesteśmy spokojni, bo wiemy, że nasze zwycięstwa nie są tylko przeszłością. Wiemy dobrze, że nasze bagnety i w przyszłości będą narzędziem naszych zwycięstw".

„Polska Zbrojna".

„Komisja Centralna Związków Zawodowych w Polsce solidaryzuje się całkowicie z uchwałą CKW. PPS. z dnia 21 marca 1939 r. Jednocześnie Komisja Centralna Zw. Zawodowych stwierdza, że obecny układ sił międzynarodowych pcha coraz bardziej świat ku wojnie. Losy Hiszpanii Republikańskiej, oddanej na łup międzynarodowego faszyzmu, aneksja Czech i Moraw przez Niemcy hitlerowskie oraz protektorat nad Słowacją, zajętą przez wojska niemieckie, zajęcie Kłajpedy i niesłabnąca dążność zaborcza — świadczą o konsekwentnym parciu naprzód Niemiec hitlerowskich. Polska po tych zmianach granic została otoczona przez faszystowskie Niemcy. Żadne obietnice i układy krajów faszystowskich: Włoch, Niemiec i Japonii, nie zobowiązują tych krajów do niczego. Zasada samostanowienia narodów dla nich nie ma żadnego znaczenia. Państwa faszystowskie już jawnie dążą do podboju i rozszerzenia swych wpływów na inne narody. Faszyzm stał się groźbą dla wolności i niepodległości wielu krajów.

W tej sytuacji Polska musi z całą powagą dążyć do tego, by wzmocnić siłę obronną całego narodu i doprowadzić do istotnej konsolidacji społeczeństwa na podstawie pełnej demokracji.

Konsolidacja ta winna być oparta na podstawie równości obywatelskiej wszystkich mieszkańców kraju i udziału w tej konsolidacji mniejszości narodowych; winna być ponadto oparta o zdecydowaną politykę gospodarczą w celu wykorzystania wszystkich produkcyjnych sił kraju i podniesienia dobrobytu ludności oraz potencjału gospodarczego kraju.

Polska powinna szukać oparcia w sojuszu z tymi wszystkimi państwami, które szczerze dążą do utrzymania pokoju i do zwalczania faszyzmu".

Z uchwały Komisji Centralnej
Związków Zawodowych z dnia 23 marca

„Klasa robotnicza Polski dumna ze swej historycznej roli pioniera walk o niepodległość, gotowa jest w każdej chwili murem swych piersi osłonić Polskę przed najazdem nieprzyjacielskim. W pełni gotowości do każdej ofiary, której los dziejów wymagał by od nas dla obrony wolności, stwierdzamy, iż każde targnięcie się na całość ziem Rzplitej i praw gwarantujących pełnię swobody współżycia Polski z innymi narodami, musi spotkać się z jedną tylko odpowiedzią: chwyceniem za broń. Zaborczy imperializm niemiecki, ćwiartujący Europę i ujarzmiający wolne narody, musi załamać się u naszych granic. — Świat stanął wobec rozkiełznanej bestii zaborów. W tej atmosferze cynicznego gwałtu, ustawicznego zaskakiwania i mordowania upatrzonych ofiar, Polska musi się liczyć w każdej chwili z możliwością narzucenia jej przez najeźdźcę wojny".

Z uchwały warszawskiej konferencji Świata Pracy.

„Obce jest nam uczucie lęku czy zwątpienia. Wierzymy w siłę i bitność naszej armii. Wierzymy w żywotność naszego narodu, który złożył już nieraz dowody, że w chwilach najcięższych nie upada na duchu, lecz zdobywa się na czyny niezwykłe, bohaterskie. Wierzymy w patriotyzm i honor chłopa polskiego, który nie daje się złamać ani zepchnąć do roli parobka, który, gdy zajdzie potrzeba, w obronie wolności i honoru gospodarza polskiej ziemi, potrafi oddać swoją krew i życie".

„Nie mamy więc powodów do małodusznego lęku i zwątpienia, ale dalecy też jesteśmy od owej lekkomyślnej beztroski, która głosi, że wszystko jest jak najlepiej, że lepiej być nie może. Te same bowiem dzieje naszego państwa, które są pełne budujących przykładów męstwa i ofiarności na polu walki oraz pełne niezwykłych zwycięstw oręża polskiego, wskazują również na to, że Polska była często spóźniona w uporządkowywaniu swoich spraw wewnętrznych, że o te nieuporządkowane, pełne zaniedbań stosunki wewnętrzne, potykał się jej los, jak o kamień żarnowy".

„Zielony Sztandar"
organ naczelny Stronnictwa Ludowego.

Pożyczka Obrony

W ciągu tego krótkiego okresu czasu, który upłynął od 15 marca — daty tragicznego końca niepodległości czeskiej i słowackiej, proces uświadomienia naszego społeczeństwa o rzeczywistym niebezpieczeństwie grożącym Polsce posunął się naprzód w tempie zaiste błyskawicznym. Jeżeli po Monachium trwały jeszcze w pewnym odłamie opinii polskiej pewne złudzenia, gorliwie podtrzymywane przez zaczadzone faszyzmem ośrodki polityczne, to obecnie, po rozbiorze Czechosłowacji, po zaborze Kłajpedy, po włączeniu Rumunii w „obszar życiowy" Wielkich Niemiec — złudzenia te prysły bezpowrotnie.

Ze zrozumienia tej rzeczywistości politycznej rodzi się jednolita, stanowcza i twarda wola obrony. Bez paniki i zdenerwowania, ale też bez niedoceniania rozmiarów niebezpieczeństwa, staje ludność całej Rzeczypospolitej w jednym obozie oporu. Napadnięci — będziemy się bili! Taka i tylko taka jest zgodna odpowiedź wszystkich obywateli Państwa Polskiego na przejrzyste pogróżki, zawarte — w formie „przyjacielskich rad" — w niedawnej enuncjacji oficjalnej agencji prasowej berlińskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Chcemy pokoju, ale nie zgodzimy się nigdy na pokój niewolników, czy kapitulantów, na jakąś pax teutonica pod hegemonią Trzeciej Rzeszy. Będziemy bronili nie tylko całości naszego terytorium, ale i całości naszych praw suwerennego państwa. Niech nikt nie liczy na polskich Hachów czy Durczanskych.

Ta spokojna, lecz nieugięta wola obrony, jednolita wola całego naszego społeczeństwa przejawiła się dobitnie z chwilą ogłoszenia **Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.** Przeznaczona na pomnożenie liczby naszych samolotów bojowych i na wzmocnienie naszej artylerii przeciwlotniczej, pożyczka ta odrazu spotkała się z pełnym zrozumieniem całej opinii publicznej, zjednoczonej w obliczu teutońskiego niebezpieczeństwa. Chodzi o zapewnienie obrony naszych miast, miasteczek i wsi, naszych ośrodków przemysłowych, o obronę całego naszego terytorium i całej ludności kraju przed wrogiem, który nie cofa się przed żadnym okrucieństwem, który — jak wykazało hiszpańskie doświadczenie — nie szczędzi życia kobiet, starców i dzieci, który mordowanie bezbronnej ludności cywilnej zaliczył do uprawnionych i moralnie uzasadnionych środków walki o swoją... „przestrzeń życiową". Biorąc na swe barki wielki wysiłek materialny, nabywając obligacje i bony Pożyczki Przeciwlotniczej, popularyzując ją w całym kraju, społeczeństwo nasze stwierdza w obliczu całego świata, że nie pozwoli na to, by Polska lub któraś z jej części zamieniła się w „przestrzeń życiową" Trzeciej Rzeszy, użyźnioną zwłokami pomordowanych i wytrutych gazami, cywilnych mieszkańców naszych bezbronnych osiedli.

I właśnie dlatego pożyczka ta nie jest żadną demonstracją wojenną — przeciwnie, prowadząc do znakomitego wzmożenia naszej siły obronnej powinna ona pouczyć sterników polityki berlińskiej, że **nie opłaci się** szukać w Polsce łatwych sukcesów, bo zamiast sukcesów można znaleźć coś zgoła innego. A w ten sposób pożyczka obecna powinna posłużyć dziełu pokoju, który jest pragnieniem wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, złączonych dziś w tym samym postanowieniu: **Swego nie damy — cudzego nie chcemy.**

DEMOKRACJA POLSKA PRZEZ WIEK CAŁY WALCZYŁA „ZA WOLNOŚĆ NASZĄ I WASZĄ". DZIŚ FASZYZM WALCZY „ZA WASZĄ I NASZĄ NIEWOLĘ".

Dekada polityczna

Oś zablokowana. Niewątpliwie, okazuje się teraz, że pochód na Pragę był, mimo wszystko, wielkim błędem politycznym Führera Trzeciej Rzeszy. Świat wyzbył się już złudzeń. Nie można mu pokazywać świstka papieru z czyimś podpisem i zapewniać: „Oto pokój na całe nasze pokolenie". Nie można bagatelizować już jakiejkolwiek agresji, mówiąc, że tu chodzi już o ostatnie roszczenie. Nie można głosić już ustępstw dla osi, bo Praga stanowi najlepszy przykład, do czego te ustępstwa prowadzą. Prysły wszystkie sofizmaty i wszystkie frazesy, jakimi swą politykę kapitulacji osłaniała klika monachijska Zachodu. Umysły ludzkie wracają znowu do, pogrzebanych nie dawno uroczyście ku radości Berlina, koncepcji kolektywnego bezpieczeństwa, stawiając tylko jedno pytanie: jak uczynić je rzeczywiście bezpieczeństwem, jak zapewnić współdziałanie wszystkich w odparciu każdej agresji. Ten sam p. Chamberlain, który był grabarzem Czechosłowacji, dziś sam zapowiada, że na wypadek wszelkiej agresji wobec Polski pospieszy jej z pomocą brytyjska siła zbrojna. Ten sam p. Chamberlain, który pod hasłem „no commitments" (bez zobowiązań!) otworzył naoścież drzwi ekspansji Berlina nad Dunajem, zapowiada dziś obronę Rumunii. Ten sam p. Daladier, który był twórcą Monachium, który zamknął granicę Katalonii, który uznał Franco wtedy, kiedy Madryt się jeszcze bronił, mówi dziś Włochom „Ani piędzi ziemi!"

Rezultat: „oś" zaczyna dreptać w miejscu. Mussolini wprawdzie wali pięścią w balustradę, ale oświadcza równocześnie „Włochy będą czekać". To im napewno wolno. To pokojowi nie szkodzi. Dla Rzeszy nadchodzi trudny czas: kraj, który co kilka miesięcy potrzebował nowego podboju, choćby poto, by pożywić się na jakiś okres zdobytymi zapasami surowców, dewiz i złota, widzi przed sobą zablokowane dalsze drogi ekspansji. Nic dziwnego, że prasa berlińska pełna jest gniewu i żalu na wszystkich dotychczasowych przyjaciół. Nic dziwnego, że znowu huczy w Berlinie stare hasło z 1914 r.: „Gott strafe England!" „Boże skarz Anglię"! Sztaby generalne „osi" obradują gorączkowo, ale ponoć technicy wojskowi niezbyt doradzają pójść na udry z formującym się szybko blokiem przeciwników agresji osiowej.

W zmianie nastrojów stanowisko Polski odegrało rolę poważną. Polskie zarządzenia bezpieczeństwa, o których głośno na Zachodzie, zdecydowany ton „Polski Zbrojnej", reakcja Berlina na ten ton, wykazały najlepiej światu, że za groźnymi gestami hitleryzmu kryje się strach przed jakimkolwiek poważniejszym oporem, że Trzecia Rzesza woli karmić się konającymi niż żywymi. Pomóż sobie sam, a pomoże ci i Bóg! — to przysłowie spełniło się w pełni i w naszym wypadku.

Więc optymizm? Więc pokój jest uratowany? Więc ekspansja wojenna totalizmów jest skończona? Niestety, optymizm taki byłby mocno przedwczesny. Monachijczycy zmienili ton, ale nie wiadomo, czy zmienili przekonania. Wiele okoliczności przemawia za tym, że je tylko przytaili na chwilę. Dyplomacja p. Ribbentropa spróbuje znowu wykorzystać stare kontakty, stare sympatie reakcyjne, stare — rzecz najważniejsza ze wszystkich! — powiązania finansowe. Monachijczycy mówią językiem oporu, ale trzymają się przy władzy. Dyplomacja osi poruszy wszystko, by storpedować jeszcze, choćby w ostatniej chwili, blok pokoju, by wnieść tam takie czy inne konflikty, by raz jeszcze izolować najbliższe ofiary napadu. Posiada ona dla tej roboty sporo sojuszników na Zachodzie. Jeśli jej się nawet nie uda, to może jej się zdawać, że uda się w ostatniej chwili. Może ona zaryzykować konflikt w nadziei na jakieś nowe Monachium, w pięć sekund przed dwunastą. A kiedy to Monachium wtedy, mimo najlepszej woli Daladiera i Chamberlaina, nie dojdzie do skutku, może już być zapóźno na odwrót. Może już tylko pozostać zbrojna rozprawa. Zbyt często udawała się już osi ta gra, by, zwłaszcza przy dwuznacznym stanowisku pewnych kół Zachodu, miała ona teraz tak szybko, tak błyskawicznie niemal rezygnować. Zwłaszcza, że ta rezygnacja może być połączona z mocno nieprzyjemnymi skutkami dla obu dyktatorów. Dwuznaczność polityki kół monachijskich Zachodu pozostaje jednym z najpoważniejszych czynników, zachęcających oś do akcji, stwarzających niebezpieczeństwo wojny. Pozostawanie monachijczyków u steru rządów grozi rozpętaniem burzy — usunięcie ich mogłoby ją jeszcze dziś zażegnać. Nie wiemy, czy będzie ono to mogło jeszcze jutro.

Anglia wraca na kontynent. Najbardziej sensacyjnym niewątpliwie, ze wszystkich wypadków ostatniego okresu, jest oświadczenie Chamberlaina o ewentualnej pomocy brytyjskiej Polsce. Oświadczenie, notabene, uzgodnione nie tylko z Francją, ale ze Stanami Zjednoczonymi i z Sowietami. Stwierdzić trzeba, że oświadczenie jest niezwykle jasne, precyzyjne i wiążące. Zwróćmy uwagę, że ocena sytuacji i niebezpieczeństwa pozostawiona została rządowi polskiemu. Rząd polski sam ma zadecydować, co jest takim naruszeniem interesów Polski, że wymaga aż reakcji zbrojnej. Z chwilą, kiedy taka reakcja zbrojna nastąpi ze strony polskiej, Anglia automatycznie zobowiązana jest również wystąpić zbrojnie — przynajmniej przez cały czas rokowań, t. zn. przez czas, na który oświadczenie jest ważne.

Trudno przecenić znaczenie tego oświadczenia. Po raz pierwszy w ostatnich dziesięcioleciach Wielka Brytania godzi się przyjąć zobowiązania tak daleko nie tylko od jej własnych granic ale i od jej posiadłości czy sfer interesów, zobowiązania wobec kraju, gdzie kapitały czy pozycje eksportowe brytyjskie nie są bynajmniej dominujące. Przy tym nie chodzi tu o jakąś nieokreśloną „gwarancję" monachijskiego typu, ale o zobowiązanie o automatycznym charakterze. Doprawdy, kryzys dotychczasowych pojęć brytyjskich musiał posunąć się już bardzo daleko, kiedy właśnie konserwatywny premier Wielkiej Brytanii składa takie oświadczenia.

Pojedynek słowny Mussolini—Daladier. Również niezbyt monachijsko wypadła ostatnia rozmowa — na falach eteru — pomiędzy Mussolinim a Daladier.

Dyktator włoski nareszcie sam zgłosił swe żądania wobec Francji. Zgłosił niezwykle opryskliwym tonem, przy akompaniamencie szyderstw z „braterstwa łacińskiego",

nie żałując ukłuć i kopniaczków pod adresem obu swych monachijskich przyjaciół a czołobitnych ukłonów dla swego berchtesgadeńskiego protektora. Ale w samych tych żądaniach pozostał ostrożny. Wymieniając tylko nazwy problemów, pozostawił otwartą kwestię właściwego rozmiaru tych żądań. Dotąd nie wiadomo, czy żąda on tylko strefy wolno-cłowej w Dżibuti, czy też odstąpienia tego portu, czy chce tylko statutu dla Włochów w Tunisie, czy też chciałby włączyć ten kraj do Imperium faszystowskich Włoch. A przecież właśnie od tego zależy, czy konflikt włosko-francuski może być zakończony kompromisem, czy pozostaje tylko apel do broni.

Mowa Daladiera była nadspodziewanie mocna i dobra. Twarda zapowiedź: ani piędzi ziemi, ani ułamka naszych praw! Ostra polemika z faszystowską teorią „przestrzeni życiowej“ i zmiany żądań zależnie od zmiany sytuacji. Mocne podkreślenie wiary w humanizm i demokrację, tak wyszydzane przez Mussoliniego. Zdemaskowanie pewnych... nieścisłości w mowie Mussoliniego. Cała prasa francuska zaakceptowała bez zastrzeżeń oświadczenie Daladiera. Powiemy więcej: zaakceptował je cały naród francuski.

Zdawałoby się: i w Londynie i w Paryżu wszystko jest w porządku. Zdawałoby się: i tu i tam rządy nareszcie przeszły na szańce oporu. Zdawałoby się: nie mieli racji ci, co dopiero w ustąpieniu monachijczyków widzieli gwarancję zakończenia polityki odwrotu i kapitulacji. A jednak, niestety, tak dobrze nie jest.

Duch Monachium jeszcze straszy.

Monachijczycy przyjęli szereg żądań „stronnictwa oporu“. Monachijczycy ogłosili sami bankructwo polityki „uspokojenia“. Ale nie znaczy to bynajmniej, by monachijczycy, by potężne kliki finansowe, stojące za kulisami polityki monachijskiej, rzeczywiście zrezygnowały z koncepcji, których ona była wynikiem. Monachium jest martwe, ale duch Monachium jeszcze straszy.

Pamiętamy dobrze, że w czasie pierwszej dyskusji w Izbie Gmin, bezpośrednio po zajęciu Pragi, nie tylko sam Chamberlain mówił bardzo, bardzo słabo, ale również i jego zwolennicy w pełni go popierali. Co więcej, bronili wręcz postępowania Niemiec. Pamiętamy, że i p. Bonnet długo usiłował bagatelizować znaczenie aneksji. Ale nawet, gdyby to na chwilę pominąć, istnieją jeszcze dalsze, o wiele ważniejsze objawy istnienia nadal monachijskiego niebezpieczeństwa.

Mniejsza już o to, że w każdej, nawet ostrej, mowie czy oświadczeniu Chamberlaina, znajdziemy dwie czy trzy małe uwagi: poświęcone potrzebie rokowań z Niemcami i obronie polityki monachijskiej. Mniejsza o to, że zawieszenie pertraktacji handlowych z Niemcami dokonało się przy akompaniamencie zapewnień, że Anglia bardzo, ale to bardzo chciałaby dojść do porozumienia handlowego z Rzeszą, i że, opracowana przez Lewiatan angielski, umowa, przewidująca wspólną angielsko-niemiecką ofensywę na rynki światowe, byłaby wręcz idealnym rozwiązaniem, gdyby nie zajęcie Pragi. Istnieją symptomaty jeszcze bardziej niepokojące.

Czym bowiem wytłumaczyć fakt, że we Francji nadal broni porozumienia z dyktaturami p. Flandin, notoryczny agent właśnie monachijskiej kliki londyńskiej City? Czym wytłumaczyć inny fakt, że nazajutrz po „polskim“ oświadczeniu Chamberlaina londyński „Times“, organ tejże kliki, spróbował wyinterpretować je tak, że np. nie dotyczyłoby ono ataku na Gdańsk czy Pomorze? Czym wytłumaczyć, że te swe insynuacje „Times“ potwierdza w liście do Redakcji raz jeszcze, po napiętnowaniu ich przez rząd? Czym wytłumaczyć fakt, że właśnie teraz podjął się wielkiej apologii Rzeszy lord Hastings, jeden z czołowych przedstawicieli grupy Chamberlaina w Izbie Lordów? Czym wytłumaczyć wyraźny sabotaż przez gabinet brytyjski pertraktacji o wielki europejski blok pokoju? Czym wyjaśnić, że nazajutrz po mowie Daladiera wszystkie organy p. Bonneta nie podały w jej tytule słów „Ani piędzi ziemi“, pozostawiając to pismom robotniczym? Czym wytłumaczyć, że w daladierowskiej „Oeuvre“ nagle jakiś p. Aron zaczyna uważać za „skandal“, że dotąd nikt nie spróbował ofiarować Rzeszy takich koncesji gospodarczych, które skłoniłyby je do zaniechania raz na zawsze agresji? Widzimy tylko jedno tłumaczenie: oto obóz monachijski tylko cofa się przed naciskiem opinii publicznej, ustępuje jej krok za krokiem, ale bynajmniej nie traci nadziei, że, jak pisał w ostatnich dniach p. Chamberlain do kierownictwa swej partii, wnet powstaną nowe możliwości stosowania starej polityki „uspokojenia“. Obóz monachijski tylko dlatego przyjmuje część haseł i żądań „stronnictwa oporu“, bo inaczej byłby już dawno zmieciony z powierzchni władzy, a chce tę władzę utrzymać, aby móc jeszcze raz powrócić do swej własnej polityki.

Tylko wtedy staje się zrozumiałym, że w gabinecie brytyjskim, mimo jego rzekomego nawrócenia, nadal zasiadają jawni przyjaciele Rzeszy, przeciwnicy jakiegokolwiek przeciwstawiania się jej w Europie Środkowej, Simon i Hoare, ale nie znalazło się dotąd miejsce dla konserwatystów Edena i Churchilla, głoszących od lat politykę, jaką teraz ten gabinet uznał za swoją. Tylko wtedy zrozumiemy dlaczego ministrem spraw zagranicznych Francji jest nadal kapitulant, przyjaciel Berlina i Rzymu, Bonnet, reprezentant polityki, która poniosła haniebne bankructwo, a nie wchodzi, powiedzmy, radykał Delbos czy Herriot, przedstawiciele „stronnictwa oporu“. Tylko wtedy pojmiemy poco „twardy“ Daladier woli opierać się na głosach kapitulanta i gratulanta hitlerowskiego Flandina, zamiast oprzeć się na stronnictwach robotniczych, z którymi wszak niedawno jeszcze należał do Zjednoczenia Ludowego, na stronnictwach, które od pierwszej chwili wskazywały na zgubność polityki monachijskiej. Tylko wtedy pojmiemy wymowę ponownej kandydatury prezydenta Lebruna, widomej głowy monachizmu we Francji.

Nie, Royal Dutch i Midland Bank jeszcze nie zrezygnowały. Duch Monachium jeszcze straszy w gabinetach ministerskich Londynu i Paryża. Narody Europy powinny i nadal liczyć przede wszystkim na własne siły.

Ale, nie ulegając żadnym złudzeniom co do intencji monachijczyków, nie możemy wpaść w drugą skrajność i powiedzieć: nic nie zmieniło się na Zachodzie. Owszem, dużo się zmieniło. Zmieniły się nastroje nie tylko mas ludowych ale i warstw posiadających, ale i dużych grup wielkiego kapitału, zajmujących dotąd pozycje pośrednie pomiędzy Chamberlainem i Duff Cooperem czy Edenem. Te grupy przeszły dziś na pozycje oporu. Świadczy o tym charakterystyczny fakt: oto giełda londyńska przyjęła burzliwą zwyżką wiadomość o gwarancji angielskiej dla Polski, gwarancję, mogącą przecież pociągnąć za sobą konflikt zbrojny. To znaczy: większość City doszła do przekonania, że jeśli w ogóle coś może uratować po-

kój, to właśnie polityka oporu. City przegłosowała sprawę. Przegłosowała właściwym sobie sposobem: poprzez cedułę giełdową. Ale wymowa tego głosowania jest wyraźna: w konflikcie Chamberlain - Eden, konflikcie: uspokojenie kontra opór; sympatie większości City są po stronie oporu. Z tym musi liczyć się i Chamberlain, jeśli nie chce stracić władzy, a wraz z tym i wszelkiej możliwości powrotu do dawnej polityki.

Ale licząc się z nastrojami własnej warstwy, Chamberlain stwarza coraz to nowe fakty dokonane, z których coraz trudniej będzie mu się wycofać. Bardzo wiele przemawia za tym, że u kresu wędrówki stanie przecież rząd Halifax-Eden-Churchill i wtedy dopiero duch monachijski przestanie straszyć.

Monachium via Rzym?

Usiłowania ponownego ożywienia ducha monachijskiego koncentrują się teraz dokoła kombinacji z Rzymem. Po Pradze niemożliwa jest formalna ugoda z Berlinem. Można zato spróbować dogadać się z Mussolinim. Można obiecywać, że poprzez Rzym uda się okiełznać Berlin. Oczywiście, że Rzymowi trzeba zato będzie zapłacić. Powiedzmy Dżibuti i kawałek Tunisu. Nie jako ustępstwo dla włoskiej kampanii gróźb. Na tę kampanię przecież Daladier odpowiedział już: „Ani piędzi ziemi“. Ale jako wyraz uznania za powstrzymanie Rzeszy od dalszych agresji (któreby jej na razie i tak na zdrowie nie wyszły). Jako dowód przyjaźni. Drobne podarki, jak wiadomo utrzymują przyjaźń.

Koncepcja tego rodzaju posiada wiele zalet. Przede wszystkim: pozwala prowadzić nadal politykę „uspokojenia“, politykę karmienia lwów ludzkim mięsem, pomimo i niezależnie od ostrych deklamacji przeciw hitlerowskiej agresji. Poprostu mówi się: Rzym, to nie Berlin, Mussolini, to nie Hitler (jeszcze parę tygodni temu usiłowano w analogiczny sposób wygrywać „łagodnego“ ponoć Hitlera przeciw „dzikiemu“ Mussoliniemu!) Pozwala to na pewne, pozorne przynajmniej usprawiedliwienie dotychczasowej polityki. Po drugie, unika się w ten sposób konfliktu „ideologicznego“, tak nienawistnego reakcji wszystkich krajów, ukrywa się do pewnego stopnia rzeczywiste oblicze pochodu osi: generalnej ofenzywy faszystów przeciw wolności wszystkich ludów europejskich. Unika się konieczności atakowania faszyzmu jako systemu, tak niemiłej dla tych, którzy sami w skrytości ducha za tym faszyzmem tęsknią, lub przynajmniej chcieliby go zachować jako rezerwę. Ma się wreszcie powód formalny do odpychania od udziału w rządach stronnictw robotniczych, stanowiących wszędzie jądro „obozu oporu“, tak niewygodnych jeśli idzie o realizowanie kapitulanckich kombinacji. Doprawdy, koncepcja ta posiada tyle zalet, że dziwić by się należało, gdyby nie wypłynęła ona w chwili, kiedy pochód niemieckich tanków na Pragę uniemożliwił dalsze oświadczyny pod adresem kanclerza Trzeciej Rzeszy.

Jakoż i koncepcja ta wypłynęła. W kołach p. Bonneta i p. Chamberlaina bardzo wiele mówi się o rozmowach toczonych przez ambasadora brytyjskiego w Rzymie z ministrem Ciano. Nawet u nas organy, które dotąd stawiały na oś, nieco zbite z tropu przebiegiem ostatnich wypadków, zaczynają odzyskiwać tupet, głosić nową oś „Londyn — Warszawa — Rzym“.

Włoska dependencja Trzeciej Rzeszy.

Inna rzecz, że cała ta koncepcja jest diabła warta. Jedyny słuszny argument, jakim rozporządzają jej zwolennicy: fakt, że, jak dotąd, Włochy raczej dopłacały do osi niż zarabiały na niej, zwraca się w gruncie rzeczy przeciw możliwości oderwania ich obecnie od Rzeszy. Jak bowiem wyglądałby reżim — a pamiętajmy, że we Włoszech jak i we wszystkich państwach totalistycznych interes reżimu wyższy jest nad interesy kraju! — gdyby okazało się, że oś, którą tak reklamował, wbrew zresztą nastrojom i sympatiom nie tylko narodu włoskiego, ale i własnych zwolenników, była szkodliwą dla Włoch, doprowadziła tylko do dużych strat, a żadnego zysku? Czy nie wzmocniłoby to, i tak już silnych nastrojów anty-reżimowych, nie tylko w masach ludowych, ale, co gorsza, w mieszczaństwie, w biurokracji, w w korpusie oficerskim przede wszystkim? Czy nie groziłoby to pozycji własnej Mussoliniego, zwłaszcza, że nowi przyjaciele też prawdopodobnie woleliby mieć do czynienia, na przykład, z dynastią sabaudzką, z następcą tronu, nie ukrywającym swej niechęci do obecnego szefa rządu, niż z dawnym przyjacielem kanclerza Hitlera? Te argumenty wysuwają niewątpliwie na poufnych konwentyklach hitlerofile włoscy, Starace, Ciano, Farinacci i te argumenty niewątpliwie przeważą.

Jest w ostatniej mowie Mussoliniego ustęp o solidarności hitleryzmu i faszyzmu, jako dwóch rewolucji, przeciwstawnych swym światopoglądem całej reszcie Europy. Filistrzy mieszczaństwa zachodniego potraktowali ten ustęp jako mało ważną dygresję, o czysto agitacyjnym znaczeniu. Pomylili się głęboko. Pod pokrywką fałszywego patosu zawierał on bardzo głęboką, bardzo realną treść: oto dyktatury związane są ze sobą węzłem wspólnej odpowiedzialności przed własnym narodem. Zachwianie, a tym bardziej upadek Hitlera musi pociągnąć za sobą upadek Mussoliniego. Naodwrót, upadek Mussoliniego grozi zagładą również reżimowi hitlerowskiemu w Niemczech. I dlatego właśnie Hitler będzie się starał za wszelką cenę ratować pozycję Mussoliniego a Mussolini Hitlera.

Inna rzecz, że rzeczywiście zmienił się zasadniczo stosunek sił pomiędzy obu dyktaturami. Kiedyś, bardzo dawno temu, Mussolini był stroną silniejszą. Potem, już po utworzeniu osi, nastąpiło pewne wyrównanie sił. Anschluss Austrii przyniósł dalsze przesunięcie: hegemonia przeszła w ręce Trzeciej Rzeszy. Symbolem tego było przyjęcie rasistowskiej ideologii Trzeciej Rzeszy przez faszyzm włoski. Obecnie, po aneksji Czech, po przejęciu „opieki“ nad Słowacją, po faktycznym uzależnieniu Węgier, kiedy wszystkie drogi na północ, jakie próbował sobie tak pracowicie budować min. Ciano, zostały przerwane, sytuacja uległa dalszej zmianie. Włochy stały się faktycznie dependencją Berlina. Faszintern, nie tylko w Europie Środkowej, ale w skali europejskiej, stał się Berlinternem. Świadczy o tym choćby fakt niemieckiej — a nie włoskiej! — inspiracji Falangi hiszpańskiej, fakt, że nad jej ekspansją południowo-amerykańską obejmuje protektorat nie Włoch, a niemiecki generał Faupel. Nie ma mowy o oderwaniu dziś Rzymu od Berlina.

Istnieje problem inny: Rzym teraz musi dostać rekompensatę. Tę rekompensatę ma dostać, zdaniem Berlina, od Francji. Dlatego Berlin zakazuje Rzymowi precyzowania żądań, dlatego prasa niemiecka zastępuje tu rząd włoski, formułując żądania oczywiście niewykonalne, jak odstąpienie całego Tunisu, dlatego „Völkischer Beobachter“ tłumaczy, że Imperium Francuskie jest dość wielkie, by odstąpienie takiego

skrawka jak Tunis i Dżibuti nie stanowiło dla niego zbyt wielkiej straty.

Rzecz jasna, aby osiągnąć realizację tych żądań, Rzym musi w pełni uzależnić się od Berlina: jakakolwiek akcja przeciw Francji ma przecież tylko wtedy szanse powodzenia, jeśli stanie za nią nie tylko „poparcie moralne“, ale i zbrojne ramię Berlina. To też nie tylko instruktorów rasizmu bierze Mussolini z Niemiec. Wysłannicy Reichswehry reorganizują armię włoską, wysłannicy Gestapo — policję polityczną reżymu. Cały aparat państwowy faszyzmu zostaje wzięty pod kontrolę mocniejszego sojusznika. Jest to wprawdzie niebezpieczne dla kraju i narodu, nieprzyjemne dla dynastii i starej, arystokratyczno-klerykalnej reakcji włoskiej, ale równocześnie jest to jedyna realna droga, jaka pozostała reżymowi.

Dlatego też — mimo słodkich słów, jakich Włochy nie szczędziły dotąd Polsce — ostatnie oświadczenie Chamberlaina zostało przyjęte z wręcz lodowatym chłodem przez rzymskie koła rządowe, a wręcz wrogo przez prasę faszystowską. Zanotujemy bezczelny artykuł Farinacciego w „Regime Fascista“, ośmielający się na porównanie Polski z Abisynią. A wiadomo, że Farinacci pisze to, co myśli rządząca, hitlerowska klika partii faszystowskiej.

I chwilowa „ugodowość“ obecna została Mussoliniemu podyktowana przez Berlin. Chodzi o zyskanie na czasie, o pozwolenie Berlinowi na dokończenie jego akcji „uprzątania“ w Europie Południowej i Środkowej, rozpoczętej aneksją Pragi. Berlin chce mieć mocno zabezpieczone tyły, nim stanie do rozgrywki z Zachodem.

Zachód czy Wschód?

Być może, iż to ostatnie nasze zdanie wywoła pewne wątpliwości wśród czytelników. Może wskazać ktoś, że nie podobna przewidzieć dokładnie kierunku ekspansji hitlerowskiej, że Trzecia Rzesza uderza z reguły po linii najmniejszego oporu, że w chwili obecnej niebezpieczeństwo jest wszędzie. Jednakże — trwamy przy naszym zdaniu.

Nie myślimy przeczyć, że w ekspansji niemieckiej bardzo wiele zależy od chwilowych możliwości. Nie myślimy przeczyć, że kanclerz Hitler jest mistrzem w wykorzystywaniu każdego wahania, każdej, przejściowej nawet, słabości swych przeciwników. Ale — kto się wpatrzy w przebieg rozwoju ekspansji niemieckiej, ten stwierdzi, że odbywa się ona, poprzez wszystkie przypadkowości, niezwykle planowo i celowo. A kto uważnie studiował „Mein Kampf“, ten stanie wprost osłupiony wobec faktu, że rozwój ten dotąd tylko w drobnych szczegółach różni się od przewidzianego w czasie pisania tej książki, w r. tysiąc dziewięćset dwudziestym i którymś.

Wschód czy Zachód? Sprecyzujemy przede wszystkim: kiedy mówimy „Wschód“ rozumiemy tym wielki, wymarzony przez Hitlera i Rosenberga marsz na żyzne stepy Ukrainy, na kopalnie Basenu Donieckiego i szyby naftowe Baku. Nie rozumiemy pod tym mniejszych operacji, o policyjnym raczej charakterze, typu ostatniej operacji czechosłowackiej, czy podobnej operacji, powiedzmy węgierskiej. Może się zdarzyć, że sztab niemiecki lub niemieckie kierownictwo polityczne zaliczy do kategorii „operacji policyjnych“ operację, która okaże się w rzeczywistości trudniejszą i postawi je w obliczu generalnego konfliktu. W świetle ostatnich wypadków wygląda to nawet wcale prawdopodobnie. Ale to jest już inna sprawa.

Chodzi o to: wielki, wymarzony pochód na Wschód, pozostający zasadniczym celem polityki Trzeciej Rzeszy, Niemcy podjąć by mogły dopiero, gdyby miały bezpieczne tyły, czuły się pewne, że w takiej chwili — powiedzmy, w trzecim lub czwartym roku wojny — nie wmieszają się w całą historię mocarstwa Zachodu, by podyktować obu stronom, wyczerpanym trudem wojennym, swój własny pokój, zabezpieczony całą przewagą ich nienaruszonych rezerw materiału wojennego i potencjału ludzkiego. Byłby to pokój nie niemiecki, lecz angielski i francuski. Rzesza wyszłaby na nim tak, jak kiedyś wyszła Japonia po wojnie rosyjsko-japońskiej, z małymi zyskami, zgoła nie proporcjonalnymi do poniesionych ofiar, albo jak carska Rosja, z zupełnie nadszarpniętą pozycją mocarstwową. Temu Niemcy chcą zapobiec.

Zapobiec można w dwojaki sposób: albo przez udział mocarstw zachodnich w niemieckim pochodzie. Jest to, w obecnej sytuacji zupełnie realne. Dla umożliwienia takiego udziału trzeba by wpierw przeprowadzić gruntowną faszyzację Francji i Anglii, co po pierwsze w ogóle jest bardzo trudne, po drugie zaś, nawet, gdyby się udało musiałoby trwać dość długo. Ale długo Rzesza czekać nie może. Pozostaje ewentualność druga: tak rozwalić Zachod, by niezdolny był do zadania Rzeszy ciosu z tyłu. To znaczy: trzeba pobić Francję, złamać jej siłę zbrojną, dostać wybrzeże angielskie w zasięg ciężkiej artylerii i bombowców niemieckich. Wtedy można będzie obrócić się na Wschód. Do tego celu potrzebne są silne faszystowskie Włochy i sfaszyzowana Hiszpania. Do osiągnięcia tego celu zmierza planowo i świadomie polityka zagraniczna Trzeciej Rzeszy.

Do ataku na Zachód trzeba sobie jednak również zabezpieczyć tyły. Trzeba przede wszystkim zabezpieczyć sobie dostawy surowców naddunajskich. Trzeba w miarę możności zredukować efektywy wojskowe, które ewentualnie stanęłyby na Wschodzie po stronie Zachodu. Dlatego Rzesza i Włochy tak gorączkowo sprzeciwiają się wszelkiemu przyłączeniu Sowietów do bloku anglo-francuskiego, dlatego zlikwidowały armię czeską, mimo wierności dla osi panów Hachy i Tiso, dlatego zarysowuje się wyraźnie atak na Jugosławię, Rumunię i innych przyjaciół Francji na Wschodzie. Odgrodzić Francję od Rosji, zastraszyć sojuszników Francji w Europie Środkowej i Wschodniej — oto cele akcji niemieckiej, przygotowującej zaplecze dla wielkiej ofenzywy na Zachodzie. Pozostaje rozpatrzyć jeszcze poszczególne etapy tej akcji.

Węgry — „lenno niemieckie“.

Trafne jest określenie „Głosu Narodu“ dzisiejszych Węgier. Słusznie wskazuje ks. Piwowarczyk, że Węgry dostały Zakarpacie jako „podarunek niemiecki, co je musi obowiązywać do wzajemności“, że są one „związane z Trzecią Rzeszą przez pakt antykominternowski, który Polska słusznie uważa za narzędzie imperializmu niemieckiego“. Przebieg ostatnich wydarzeń w pełni potwierdza tę ocenę.

W wyniku manewrów o charakterze wojennym Węgry dostały jeszcze spory szmat wschodniej Słowaczyzny, mimo „opieki“ nad „samodzielnym państwem słowackim“. Jak już wskazywaliśmy, granica obecna pokrywa się niemal dokładnie z granicą etnograficzną elementu ukraińskiego w Karpatach. W chwili, kiedy odżyją znowu plany ukraińskie, będzie tu miejsce na wcale obszerny „Piemont“...

Mamy już nawet pierwsze symptomy jego budowania. Prasa niemiecka zaczyna znowu interesować się Zakarpaciem. Frankfurter Zei-

tung np. aż artykuły wstępne poświęca przekonywaniu Madziarów, że najlepiej zrobią, nadając Zakarpaciu jaknajszerszą autonomię. Węgrzy zaczynają słuchać. W ostatnich dniach powrócił do domu, za zgodą rządu węgierskiego, były premier Karpackiej Ukrainy, ksiądz Wołoszyn. Wrócił na razie jako osoba prywatna. Ale niedługo chyba powróci do pracy politycznej.

Tak jest, Węgry przysługują się protektorowi jak mogą. Nie tylko na Zakarpaciu. Partia węgierskich hitlerowców, rozwiązana parę tygodni temu, została ponownie zalegalizowana. Ustawy antyżydowskie, którym przeciwstawiała się spora część nawet reakcji węgierskiej, zostały zatwierdzone przez parlament. Hr. Karolyi, prezydent Izby Panów, przeciwnik rasizmu hitlerowskiego, został zmuszony do ustąpienia. W mowie swej premier Teleki wskazywał na sytuację ogólną, wymagającą uchwalenia tych ustaw. Węgry chcą teraz zarobić na Siedmiogród...

Rumunia się zbroi.

Ale z tym Siedmiogrodem rzecz może być skomplikowana. Na razie na granicy węgierskiej skoncentrowane są poważne siły rumuńskie. Rumunia nie ma ochoty na włączenie się do systemu osi, włączenie, któreby ją musiało kosztować pokaźną część jej obecnych ziem. Podpisała wprawdzie pod naciskiem umowę handlową z Niemcami, ale teraz, kiedy mocna postawa Polski zmieniła nastroje na Zachodzie, myśli o wycofaniu się z tego podpisu. Prasa rumuńska pełna jest artykułów, wykazujących w jaki sposób można nie wykonać umowy z Niemcami. Raz jeszcze okazuje się, że tylko bierność Zachodu torowała drogę podbojom Trzeciej Rzeszy.

Jedna okoliczność, w każdym razie, wywołuje niepokój. Rumunia dalej trzyma się systemu rządów monopartyjnych, dyktatury królewskiej. Wprawdzie i tutaj nastąpiło pewne odprężenie. Wbrew obowiązującym przepisom dopuszczono do ogłoszenia wezwania wodza demokracji rumuńskiej, Maniu, wypowiadającego się zdecydowanie przeciw podbojowi Rumunii przez oś i przeciw węgierskim pretensjom do Siedmiogrodu. Ale zasada dyktatury obowiązuje nadal i paraliżuje siły społeczne. Trwa więc niebezpieczeństwo: że każdy chwilowy powrót wahań na Zachodzie przeważy znowu szalę w łonie kamaryli i sprowadzi naftę rumuńską do stóp władców Trzeciej Rzeszy.

Kraje bałtyckie w pogotowiu.

Ten sam problem: przystosowania wewnętrznego ustroju do zadań obrony kraju staje i przed krajami bałtyckimi. I one znalazły się w zasięgu niebezpieczeństwa: Litwa już oddała Kłajpedę a poseł niemiecki w Kownie próbuje mieszać się nawet do spraw wewnętrznych kraju. Prasa hitlerowska w Kłajpedzie już podburza Niemców ryskich. Także w Estonii przebudziły się do nowego życia organizacje hitlerowskie.

Rzecz charakterystyczna, że wypadki rozwijają się tu zupełnie podobnie: wszystkie te kraje, o zasadniczo totalistycznej strukturze, zaczynają myśleć o powrocie do demokracji, do odpowiedzialności całego społeczeństwa za rządy krajem. Najdalej posunął się ten proces na Litwie: stronnictw politycznych wprawdzie nie przywrócono do formalnego istnienia, ale przedstawicieli tych stronnictw powołano do rządu. Na Łotwie i w Estonii proces ten dopiero się rozpoczął: w prasie zaczynają pojawiać się nawoływania do pójścia za przykładem Litwy.

Zaznaczamy, że litewska agentura Berlinternu, grupa Waldemarasa, rozleciała się zupełnie. Opuścili ją członkowie, jeden z jej przywódców nadesłał, już ze Szwecji, list, w którym potępia działalność grupy, jako szkodliwą dla niepodległości kraju. I tutaj więc przebudzenie.

Hiszpania zglajchszaltowana.

O dużym sukcesie może za to mówić oś w Hiszpanii. Stało się, jak przewidywaliśmy: złudne okazały się nadzieje kapitulantów, że poświęceniem molochowi faszystowskiemu zwolenników oporu uratują przynajmniej własne głowy: znaleźli się na równi z tamtymi w więzieniach gen. Franco. Złudne okazały się również rachuby angielsko - francuskie na blok od Miaja po Yague: oddziały gen. Gambary weszły do Madrytu, a Miaja musiał uciekać do Oranu. Gen. Franco wykonał wszystkie polecenia swych niemiecko - włoskich mocodawców.

Jedno tylko osiągnęli kapitulanci z Junty Obrony: oto swymi karabinami maszynowymi oczyścili mu drogę. Złamali siłą ugrupowania „marksistowskie", stanowiące jądro oporu. Skrwawili ręce krwią wczorajszych towarzyszy broni. Sami nie zdobyli się na obronę nawet tego honoru, o którym tyle mówili. Tylko drobne garstki anarchistów, którzy zapóźno zorientowali się dokąd zaprowadziła ich ślepa nienawiść do Negrina, stawiały jeszcze, słaby zresztą, opór. Poza tym — koniec. Hiszpania padła.

Padła na kilka tygodni może przed wielkim zwrotem w polityce zagranicznej mocarstw zachodnich, przed zwrotem, który pozwoliłby jej na uzyskanie broni, na zwycięskie odparcie najazdu. Oby to była ostatnia ofiara Chamberlainów i Bonnetów.

Polityka Polski.

Minęły dni, kiedy można było przegląd polityki zagranicznej zamykać bez nawiązania do zadań polityki polskiej. Dziś odcinek polski jest jednym z najbardziej omawianych i głośnych w polityce międzynarodowej.

Minęły też dni, kiedy Polska sama mogła stawać na stanowisku: „Moja chata z kraju". Słusznie stwierdza ostatni „Zwrot": „Bilateralizm, jako koncepcja polityczna, mógł istnieć w czasie pokoju, jednak przy pierwszym zetknięciu z rzeczywistością zawsze straci podstawy bytu". Słusznie pisze „Czas": „Mamy prawo i obowiązek współdziałać z tymi, którzy polityce zaskakiwań, faktów dokonanych i wymuszań, pragną raz na zawsze położyć kres". Miejsce Polski jest niewątpliwie w wielkim froncie obrony pokoju, we froncie oporu.

Ale błędem, błędem nie do darowania byłoby, gdybyśmy jakiekolwiek gwarancje czy sojusze zagraniczne przyjęli jako powód do osłabienia czujności własnego społeczeństwa. Nikt za nas bić się nie będzie, jeśli my sami nie staniemy do walki. Nikt nas nie obroni, jeśli sami nie przypilnujemy swojej sprawy. Trzeba porozumieć się z Zachodem, ale trzeba też kuć moc własną Polski. Nie tylko przez pożyczki wewnętrzne i zagraniczne: przede wszystkim przez rzeczywiste zjednoczenie społeczeństwa, przez dopuszczenie wielkich ruchów masowych do odpowiedzialności za losy kraju.

Trzeba także powiedzieć dobitnie i wyraźnie całemu światu: Polska nie skapituluje przed groźbą, ale nie ulegnie też żadnym „przyjacielskim" radom. Polska nie ustąpi przed naporem odrodzonego imperializmu niemieckiego ani o cal od swych granic, ani o jedną literę od swych praw.

Przemiany wśród nauczycielstwa

Nauczycielstwo stanowi ważny czynnik w kształtowaniu stosunków społecznych, kulturalnych i politycznych, a wynika to zarówno z jego liczebności, możności oddziaływania na szerokie masy obywateli, jak i jego funkcji społecznej. W grupie tej zachodzą poważne przemiany, które posiadają poważny wpływ na nasze życie społeczne i polityczne.

W ramach krótkiego artykułu pragnę zwrócić uwagę na niektóre zjawiska, zachodzące w grupie nauczycielskiej.

Na przestrzeni dwudziestu lat życia w Polsce Niepodległej zaszły duże zmiany w składzie socjalnym grupy nauczycielskiej. W szkolnictwie powszechnym w pierwszych latach po uzyskaniu niepodległości mieliśmy przewagę nauczycieli, pochodzących z warstwy chłopskiej i robotniczej; mieliśmy również dość pokaźny odsetek nauczycieli z tych warstw w szkolnictwie średnim. Trzeba zwrócić uwagę na dość duże różnice w pochodzeniu społecznym nauczycielek i nauczycieli, co w dużym stopniu wpływa na różnicę w światopoglądzie obu płci tego zawodu. Według danych zebranych przez dra Miklaszewskiego w szkolnictwie powszechnym mieliśmy 52,04% nauczycieli pochodzenia chłopsko-robotniczego, a wśród nauczycielek 22,4%. W ostatnich latach we wszystkich typach szkół zmniejszył się znacznie odsetek nauczycieli pochodzących z warstw ludowych. W nauczycielskiej grupie w szybkim tempie wzrasta ilość elementu mieszczańsko - inteligenckiego; nasilenie tego procesu wzmaga się w miarę wznoszenia się w górę drabiny szkolnej (od przedszkoli do szkół wyższych).

W naszych pedagogiach przeważa obecnie element mieszczańsko - inteligencki, w dodatku z ogromną przewagą kobiet. Element ten nie rozumie czy nie docenia roli warstwy chłopskiej i robotniczej w Polsce, wykazuje niechęć do pracy na wsi. Powyższe tendencje, jak i brak znajomości chłopa, ujemnie odbijają się na stosunku nauczyciela do wsi.

Drugim charakterystycznym rysem jest szybka feminizacja grupy nauczycielskiej. W 1935/36 roku mieliśmy w ogóle w szkolnictwie 53% kobiet, w tym 58% w szkolnictwie powszechnym; 39% nauczycielek w średnim ogólnokształcącym i 7% w szkolnictwie wyższym. W szkolnictwie powszechnym mamy bardzo szybki wzrost liczby nauczycielek; w liceach i pedagogiach jest ogromna przewaga kobiet. Wskutek obniżki uposażeń nauczycielskich a jednocześnie ożywienia przemysłu i handlu, dużo sił nauczycielskich męskich opuszcza swój zawód, przenosząc się do handlu i przemysłu; mocne nasilenie tych zjawisk występuje w rejonach uprzemysłowionych.

Wyżej wymienione przemiany w składzie socjalnym grupy nauczycielskiej, oraz jej feminizacja wpływają w bardzo wysokim stopniu na zmianę oblicza społeczno - politycznego nauczycielstwa.

Nauczycielstwo w ogóle, a nauczycielstwo szkół powszechnych w szczególności miało oblicze demokratyczno - ludowe; dziś to oblicze zmienia się, aczkolwiek są jeszcze dość silne tradycje demokratyczne. Nauczycielstwo w pierwszych latach Polski Niepodległej odznaczało się dużym radykalizmem społecznym, czego wyraz widzimy choćby w uchwałach Sejmu Nauczycielskiego; obecnie wzmagają się w tej grupie prądy reakcyjne, silne objawy tego występują w szkolnictwie na poziomie średnim i wyższym. Do pedagogów przenikają wpływy narodowo-radykalne. Na listach kandydatów do rady miejskiej stolicy z ramienia ONR było dość dużo nauczycieli. Trzeba np. z przykrością stwierdzić, że poza ZNP, żadna inna organizacja nauczycielska nie potępiła awantur i bijatyk na wyższych uczelniach; milczenie w tych sprawach równa się cichemu sprzyjaniu bojówkarzom przez te grupy nauczycielskie, które rzekomo jedynie stoją na stanowisku etyki chrześcijańskiej.

Wśród nauczycielstwa szkół powszechnych trzeba zanotować duże zmiany w dziedzinie podnoszenia poziomu intelektualnego; dobitnie o tym świadczy statystyka o wykształceniu nauczyciela, oraz praca samokształceniowa. W 1919 roku mieliśmy na terenie b. Kongresówki 38,6% nauczycieli szkół powszechnych niewykwalifikowanych, a zaledwie 31,9% nauczycieli z ukończonym 3—4-letnim seminarium nauczycielskim. Obecnie znikła grupa nauczycieli niewykwalifikowanych; w szkolnictwie powszechnym pracuje 21% nauczycieli (1935/36), którzy mają wykształcenie wyższe, aniżeli seminarium nauczycielskie; przeszło 1/5 nauczycieli posiada pełną ukończoną szkołę średnią i kursy zawodowe pedagogiczne, wyższe kursy nauczycielskie, pedagogium czy szkołę wyższą. Drugim radosnym objawem jest stała praca samokształceniowa; corocznie na kursach ZNP oraz wyższych uczelniach dokształca się przeszło pięć tysięcy nauczycieli szkół powszechnych.

Najbardziej aktualne wśród nauczycieli są sprawy natury materialnej. Ustawa uposażeniowa z 1934 roku w wybitnym stopniu pogorszyła sytuację materialną nauczycielstwa. W tej chwili 65,8% całego nauczycielstwa pobiera uposażenie w granicach od 130 do 189,5 zł miesięcznie; w szkolnictwie powszechnym uposażenie w tych granicach pobiera aż 71,8% nauczycieli. Już powyższe liczby wskazują na niezmiernie trudne warunki życia ogółu nauczycielstwa. Dotyczy to nauczycieli szkół publicznych i państwowych, gdyż w szkolnictwie prywatnym sytuacja jest znacznie gorsza. Nic w tym dziwnego, że obecna ustawa uposażeniowa, dana nauczycielstwu przez BBWR, a podtrzymywana przez obecną więk-

---

„EPOKA" nie jest pismem przypadkowym ani koniunkturalnym. „EPOKA" kontynuuje tradycję, zapoczątkowaną przez wspaniałe ogniska kultury i myśli polskiej, postępu i wolności — przez „GŁOS", „PRAWDĘ", „OGNIWO", „SPOŁECZEŃSTWO".

„EPOKA" pod inną dziś nazwą, ale pod tym samym sztandarem trwa na szańcu DEMOKRACJI I NIEPODLEGŁOŚCI.

szość rządową, nie budzi w nauczycielstwie entuzjazmu.

Trzeba objektywnie przyznać, że nauczycielska grupa w Polsce w dużym odsetku poparła cały system BBWR; złożyło się na to dużo przyczyn, których tu nie będę omawiał. Nauczycielstwo mimo to zostało przez ten reżim najmocniej uderzone; stąd rozczarowanie i rozgoryczenie nie tylko w świecie nauczycielskim, ale w ogóle u pracowników państwowych. Kontynuowanie tej polityki przez OZN ma swoje głębokie odbicie na terenie nauczycielskim, jak i pracowniczym.

Prawie przez dziesięć lat po odzyskaniu Niepodległości nauczycielstwo żywo współpracowało z masami ludowymi; ta bliska współpraca nauczycielstwa z masami pracującymi znalazła swój wyraz w uczestnictwie przywódców nauczycielstwa w partiach: robotniczej i chłopskiej. Potem nauczycielstwo wciągnięto do akcji politycznej BBWR, a wskutek tego zjawił się ostry konflikt między nauczycielem a środowiskiem, szczególnie mocno zarysowało się to na terenie wiejskim, dojrzałym pod względem politycznym. W wydanych w ostatnich latach pamiętnikach chłopów wieś żali się na politykujących nauczycieli. Kiedy powstał nowy „obóz zjednoczeniowy" nauczycielstwo nie zgłosiło do niego akcesu — nie chciało powtarzać smutnego doświadczenia z przed paru lat. Zaczęły się zabiegi o pozyskanie nauczycielstwa do nowego obozu, a skoro one nie dały pozytywnych wyników, wtedy do największej organizacji nauczycielskiej — do Związku Nauczycielstwa Polskiego przychodzi kurator Musioł. Pragnie on dokonać tu „przełomu narodowego". Ale i ta akcja nie udała się. Ale to nie znaczy, że jej zaniechano. Przeciwnie akcję tę podjęto na nowo w innych formach. Powołano do życia Komisję Nauczycielską Obozu Zjednoczenia Narodowego, która pragnie zgrupować w swych szeregach nauczycielstwo; jednak masa nauczycielska pomna na niedawny przykry eksperyment, oraz rozumiejąc, że może spełnić pożyteczną rolę w społeczeństwie tylko w oparciu o zaufanie mas, usuwa się od pracy partyjno-politycznej.

Stanowisko to uzasadnił prezes ZNP w ostatnio wydanej broszurze pt. „Sytuacja szkoły i nauczyciela". Czytamy w niej: „Nauczycielstwo ma w Polsce wiele zadań do spełnienia na odcinku szkolnym i pozaszkolnym. Spełnienie wyżej wymienionych postulatów ułatwi mu to zadanie. Spełnienie tych zadań zależy od stosunku nauczyciela do ludności i odwrotnie; między nimi musi istnieć wzajemne zaufanie. Trzeba usuwać to, co nauczyciela dzieli z ludnością, a tworzyć momenty łączące go ze środowiskiem. Do takich zjawisk, wprowadzających dysharmonię między nauczycieli a ludność, należy wciąganie nauczycielstwa do działalności partyjno-politycznej. Postulaty ZNP idące po linii uchronienia nauczycielstwa od działalności partyjno-politycznej znalazły ostatnio poparcie wielu poważnych i szanowanych ogólnie osób na posiedzeniu Państwowej Rady Oświecenia Publicznego".

W tej chwili wśród nauczycielstwa są silne tendencje, by oddać się głównie pracy w szkole, pracy społeczno-oświatowej i gospodarczej, spółdzielczej w szczególności, a unikać pracy partyjno-politycznej.

CZESŁAW WYCECH

Z DNIA NA DZIEŃ

POSTAWA POLSKA JEST WYRAŹNA.

Jednolita, równie spokojna jak nieugięta, postawa społeczeństwa polskiego w obliczu ostatnich posunięć imperialistycznych Trzeciej Rzeszy, nie pozostawia dla nikogo w kraju ani zagranicą najmniejszej wątpliwości co do tego, jak zachowałaby się Polska w wypadku, gdyby organizatorzy Mitteleuropy zapragnęli realizować swe wielkomocarstwowe plany kosztem naszej Rzeczypospolitej, kosztem **najmniejszego** bodaj skrawka jej terytorium czy też kosztem **któregokolwiek** z jej praw. Pod tym względem postawa nasza jest całkowicie jasna.

Nie od rzeczy jednak będzie może stwierdzenie, że po pierwsze — postawa nasza jest niedwuznacznie pokojowa, wolna od wszelkiej psychozy wojennej; i po drugie — że niema ona nic wspólnego z jakimkolwiek antyniemieckim szowinizmem, nie jest skierowana ani przeciw narodowi niemieckiemu ani przeciw mniejszości niemieckiej w Polsce.

To znaczy: nikt w Polsce nie myśli o zaatakowaniu Niemiec i wszystko, co się u nas obecnie robi, ma charakter wyłącznie obronny, jest tylko organizowaniem i wzmaganiem materialnej i moralnej obronności kraju wobec zupełnie oczywistego niebezpieczeństwa. Dlatego też pogróżki pod naszym adresem, rzucone ostatnio w znanej enuncjacji „Deutsche Diplomatisch Politische Korrespondenz" i w przemówieniu kanclerza Hitlera w Wilhelmshafen, pozostaną bez skutku. Gdzie jak gdzie, ale tu, w Polsce, metoda pogróżek okaże się najzupełniej bezowocna. Będziemy nadal organizowali obronę naszej ziemi i naszych praw, niezależnie od tego, czy się to komu podoba czy nie. Kto nie zamierza nas atakować, tego nasze przygotowania i nasze nastroje patriotyczne nie powinny ani denerwować, ani oburzać. Kto jednak w obliczu naszych, najoczywiściej **nie**agresywnych i **nie** zaborczych, poczynań obronnych przejawia gniew, zdenerwowanie czy niezadowolenie, ten składa dowody, że czujność nasza jest aż nadto uzasadniona i że musimy ją jeszcze spotęgować.

I to znaczy także: do narodu niemieckiego nie żywimy żadnej nienawiści. Nie obarczamy go w najmniejszym stopniu odpowiedzialnością za to, co czynią i zamierzają uczynić dzisiejsi jego władcy. Przeciwnie, jesteśmy przekonani, że w interesie narodu niemieckiego leży pokojowe i przyjazne współżycie zarówno z Polską, jak z wszystkimi narodami, które — jak to powszechnie wiadomo — nie mają wobec Niemiec żadnych wrogich, agresywnych zamiarów. I wiemy doskonale, że naród niemiecki nie solidaryzuje się z wojenną, imperialistyczną polityką hitlerowskiego reżimu. Wiemy, że reżim ten reprezentuje tylko dążenia znikomego i całkowicie w społeczeństwie niemieckim izolowanego odłamu reakcjonistów, gnębią-

cych własny naród i niosących niewolę innym. Wiemy, że naród niemiecki nie ma nic wspólnego z polityką hitleryzmu. Podobnie odnosimy się też do mniejszości niemieckiej w Polsce. Demokracja polska przeciwstawia się zwalaniu na Niemców polskich odpowiedzialności za antypaństwową robotę hitlerowskich agentur, inspirowanych i instruowanych przez czynniki ościenne. Uważamy, że Niemcom polskim należy się, jak każdej mniejszości narodowej, całkowite równouprawnienie obywatelskie i polityczne, nie tylko na papierze, ale i w praktyce, że powini oni mieć pełną swobodę życia kulturalnego i gospodarczego, że powinni — krótko mówiąc — mieć te wszystkie prawa, o które bezskutecznie walczymy dla Polaków w Niemczech. Ale demokracja polska z całą stanowczością przeciwstawia się henleinowskim koncepcjom zglajchszaltowania Niemców polskich w jedną, przymusową, hitlerowską organizację, kierowaną (jawnie czy pokryjomu) z Berlina, podległą rozkazom naczelnych władz partii narodowo - „socjalistycznej", realizującą w Polsce i przeciw Polsce zaborczą politykę Trzeciej Rzeszy! Demokratyczny odłam Niemców polskich z socjalistami i katolikami na czele, zajmuje to samo stanowisko i dzielnie stawia opór kreciej robocie hitlerowskich agentur, dążących do henleinizacji życia niemieckiego w Polsce.

NIEPODLEGŁOŚĆ JEST NIEPODZIELNA.

Ta wyraźnie pokojowa i wolna od antyniemieckiego szowinizmu postawa demokracji polskiej i całego naszego społeczeństwa nie ma oczywiście nic wspólnego z duchem kapitulacji. Jeżeli są gdzieś rachuby na możliwości jakiejkolwiek, choćby najdrobniejszej, kapitulacji z naszej strony, to okażą się one zawodne. Wiemy z niedawnych tragicznych doświadczeń czeskich i słowackich, że najdrobniejsza nawet kapitulacja wobec imperialistycznego nacisku prowadzi do katastrofy, do załamania się i utraty niepodległości. Tylko najbardziej stanowcza polityka oporu, pokojowa lecz nieustępliwa, zdoła poskromić zaborcze apetyty, niezależnie od tego, czy zmierzają one do połknięcia jakiejś części naszego terytorium czy „tylko" (i na razie) do wydarcia nam któregoś z naszych praw. W jednym i drugim wypadku opinia polska mówi twardo i stanowczo: **nie!** Niech nikt nie oczekuje od nas zgody na taką czy inną „rektyfikację" granic, na taką czy inną „modyfikację" naszych praw u ujścia Wisły, w Gdańsku, na takie czy inne, choćby minimalnie tylko ograniczające naszą suwerenność, koncesje czy udogodnienia „komunikacyjne" na północnym czy południowym zachodzie.

Do nas i tylko do nas należy ocena, co zagraża naszej niepodległości i kiedy zaszedłby „casus" wymagający zbrojnej obrony tej niepodległości. Otóż jest rzeczą jasną dla każdego w Polsce, że niepodległość jest niepodzielna. Nie można ustąpić kawałka niepodległości, w zakresie prawnym czy terytorialnym, łudząc się, że niepodległość jako całość została uratowana. Nikt w Polsce nie dopuściłby do przehandlowania za pomocą takiej sofistyki jakiegokolwiek, choćby najmniej istotnego z pozoru, ułamka naszej niepodległości.

WSCHÓD I ZACHÓD.

Jasne stwierdzenie tej prawdy — oczywistej może nie dla wszystkich — wydaje się w tej chwili szczególnie aktualne. Polegając przede wszystkim na własnej sile i woli obrony, opinia polska, opinia niezależna i nie zasugerowana długoletnią kampanią przeciw idei zbiorowego bezpieczeństwa, tym nie mniej w pełni docenia wagę ostatniej deklaracji Chamberlaina o pomocy dla Polski. Należy w tej deklaracji powitać triumf idei zbiorowego bezpieczeństwa, doniosły krok na drodze realnego wskrzeszenia tej koncepcji, storpedowanej swego czasu przez blok państw faszystowskich i zdradzonej tak nie dawno przez angielskich i francuskich monachijczyków. Demokracja polska zawsze uważała system zbiorowego bezpieczeństwa, oparty o zasadę wzajemnej pomocy przeciw napastnikowi, za najskuteczniejszą gwarancję pokoju i międzynarodowego porządku prawnego. Zawsze prasa demokratyczna wykazywała, że sabotowanie zbiorowego bezpieczeństwa w imię t. zw. układów dwustronnych idzie po linii agresywnej polityki mocarstw faszystowskich, po linii niemieckich, włoskich, czy japońskich interesów zaborczych. Na tym tle demokracja polska prowadziła długoletni spór z obozem antydemokratycznym. Przy czym należy stwierdzić, że nigdy nie odrzucaliśmy zasady układów dwustronnych absolutnie, abstrakcyjnie, niezależnie od czasu, miejsca i okoliczności. Uważaliśmy i uważamy za szkodliwe te układy dwustronne, które osłabiały lub kruszyły system bezpieczeństwa zbiorowego, natomiast jako zjawisko dodatnie oceniamy każdy taki pakt, który sprzyja sprawie pokoju, wzmacnia ogólne bezpieczeństwo europejskie, stając się przez to samo składową częścią powszechnego systemu bezpieczeństwa zbiorowego, kładąc podwaliny pod jego mocną i trwałą budowę.

Uwagi te nasuwają się w związku z deklaracją brytyjskiej pomocy dla Polski. Premier Chamberlain oświadczył, że pomoc ta nastąpi **„w razie jakiekolwiek akcji, która wyraźnie zagrażałaby polskiej niepodległości, a której rząd polski uważałby za konieczne przeciwstawić się wszystkimi siłami narodu".** Identyczne stanowisko zajęła Francja. Widzimy w tym pewien nowy zrąb systemu zbiorowego bezpieczeństwa, który oby się stał fundamentem pod szeroką, jak najszerszą rozbudowę tego systemu! Widzimy przekreślenie lokarneńsko-monachijskiego systemu izolacji Wschodu i Zachodu, prekonizowanego z szczególną gorliwością przez Trzecią Rzeszę i jej przyjaciół, lansowanego właśnie z tej strony pod postacią jedynie ponoć zbawiennych paktów dwustronnych. Widzimy w deklaracji Chamberlaina bankructwo wiary w to, że wojnę jeszcze dziś możnaby zlokalizować, że agresja niemiecka na Wschodzie nie obchodzi mocarstw i społeczeństw zachodnich. Jak z drugiej strony jasnym też jest dla nas, że i ewentualny konflikt zachodni nie byłby dla państw wschodnio-europejskich obojętny, że państwa te nie mogłyby nigdy pozwolić na rzucenie Zachodu pod stopy bloku faszystowskiego, na zdruzgotanie państw zachodnich przez oś.

PAŃSTWO ASTOR NIE MAJĄ GŁOSU!

Stanowisko nasze jest więc zupełnie wyraźne. Tak myśli każdy demokrata polski, każdy uświadomiony politycznie i nie otumaniony przez faszyzm obywatel Rzeczypospolitej. Tak wygląda w naszym rozumieniu idea zbiorowego niebezpieczeństwa, lapidarnie lecz trafnie sformułowana nie dawno przez krakowski „Głos Narodu" w słowach: „Decydującym dla nas momentem jest stosunek do zaborczych Niemiec. Kto idzie przeciw nim, kto hamuje ich imperializm — ten działa także na rzecz Polski".

Otóż system zbiorowego bezpieczeństwa, którego nowy zadatek widzimy w deklaracji Chamberlaina, jest systemem zbiorowej **obrony**, nie — zbiorowej **kapitulacji,** a tym mniej narzędziem skłaniania do kapitulacji, czy wymuszania jej na kimś. Trzeba to powiedzieć wyraźnie w związku z pewnymi londyńskimi interpretacjami oświadczenia Chamberlaina, interpretacjami, od których zresztą rząd brytyjski uznał za wskazane odgrodzić się w słowach bardzo ostrych. Mamy na myśli wyskok, bo inaczej nazwać tego nie można, reakcyjnego, monachijskiego dziennika „Times", należącego do zacnej rodziny Astorów. Pismo to usiłowało interpretować deklarację rządu brytyjskiego w tym sensie, że chodzi tu nie o gwarancję integralności Polski, lecz jedynie o obronę jej niepodległości! Innymi słowy — szanowni państwo Astor próbują rozgraniczyć pojęcie integralności, czyli nienaruszalności granic lub praw — od pojęcia niepodległości. Dyskutować z tą arystokratyczną familią, rzecz jasna, nie będziemy. Stanowisko w tej sprawie przedstawiliśmy wyżej. Nie odróżniamy kapitulacji częściowej od całkowitej, nie dzielimy niepodległości, nie ustąpimy ani skrawka terytorium, ani ułamka praw i przywilejów. To już nie jest sprawa systemu zbiorowego czy dwustronnego, to kwestia **jednostronnej** decyzji naszej Rzeczypospolitej. Decyzja ta już zapadła i nie ulegnie żadnej zmianie. Podkreślmy zresztą, że i deklaracja Chamberlaina pozostawia ocenę, **kiedy** niepodległość nasza będzie zagrożona, jedynie i wyłącznie rządowi polskiemu. Otóż jest rzeczą jasną, że nie ma i nie będzie nigdy takiego rządu polskiego, który by oddał cokolwiek z terytorium czy praw Rzeczypospolitej. Nie nastąpi nigdy taka ewentualność, w której deklaracja o pomocy brytyjskiej okazałaby się „nieważna" z powodu... dobrowolnej kapitulacji Polski, uczynionej w rokowaniach. Tylko do nas należy ocena, kiedy niepodległość nasza będzie zagrożona i kiedy trzeba będzie jej bronić. Państwo Astor w sprawie tej nie mają nic do powiedzenia.

ZJEDNOCZENIE NARODU.

Okazuje się, że patriotyczne zjednoczenie narodu dla obrony niepodległości ,które z tak żywiołową siłą urzeczywistniło się w ostatnich kilkunastu dniach, nie poszło bynajmniej drogą monopartyjnego, totalnego ekskluzywizmu, nie dokonało się na rozkaz z góry, lecz zrodziło się z głębokiego poczucia odpowiedzialności za losy ojczyzny, z polskiego umiłowania wolności, nie wydartego z duszy narodu przez totalistycznych wychowawców.

Jednolitej woli zjednoczeniowej całego narodu dały wyraz niedawne uchwały trzech stronnictw demokratycznych, PPS, Str. Ludowego i Str. Pracy.

Należy też podnieść, że Katolicka Agencja Prasowa, wyrażająca pogląd miarodajnych czynników kościelnych, ogłosiła enuncjację, wzywającą do porzucenia monopartyjnych koncepcyj, które stoją na zawadzie prawdziwemu zjednoczeniu narodu.

Odmienne stanowisko zajął gen. Skwarczyński, oświadczając 28.III.: „Nie trzeba nam żadnych zmian, tak mgliście poddawanych przez niektórych polityków, nie trzeba zmiany rządu na jakiś rząd zaufania narodowego". Słowa te zdają się wskazywać na zamiar dalszego trwania przy koncepcji monopartyjnej, przekreślonej przez życie. O tym zamiarze świadczy chyba i taktyka Ozonu w krakowskiej i warszawskiej Radzie Miejskiej, przy czym kluby ozonowe znajdują poparcie Str. Narodowego i ONR.

Jednakowoż audiencje na Zamku, — a także skład komitetu pożyczki przeciwlotniczej, w którym zasiadają m. in. przedstawiciele 7 stronnictw politycznych (nie wyłączając zresztą Ozonu, który przecież **jest** jednym ze stronnictw) — wszystko to może dawać pewne podstawy do stwierdzenia, że nad faktem żywiołowego zjednoczenia narodu nie łatwo jest przejść do porządku dziennego. Rzecz jasna, że konsekwencje takiego zjednoczenia prowadzą po linii bardzo dalekiej od tej, która wynika z przytoczonych wyżej słów gen. Skwarczyńskiego. Konsekwencje te, o ile naprawdę będą wyciągnięte, musiałyby doprowadzić w dalszym etapie do gruntownej, zasadniczej normalizacji naszego życia politycznego w kierunku od dawna pożądanym przez społeczeństwo. Rzeczywistość polityczna domaga się dziś tego natarczywiej, niż kiedykolwiek przedtem. Bo zadaniom, które ta rzeczywistość przed narodem postawiła, sprosta jedynie społeczeństwo w pełni świadome tego, co się dzieje i co czynić należy, społeczeństwo bezpośrednio i czynnie biorące udział w organizacji obrony narodowej i za dzieło to przyjmujące pełną odpowiedzialność.

Nie osłabiajmy czujności!

Przeżyliśmy wielkie chwile. Chwile, które pozostaną na zawsze w historii Polski. Jasny, twardy, niedwuznaczny instynkt narodu przemówił raz jeszcze, wbrew wszelkim jadom kapitulanctwa i solidarności z Berlinem, jakimi usiłowano go tak często zatruwać, wbrew wszelkim, długo sączonym w społeczeństwo sztucznym sympatiom i antypatiom. Wróg wolności europejskiej okazał się, równocześnie, wrogiem niepodległości, całości i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej. Dobro Polski i dobro demokracji raz jeszcze okazały się nierozłącznie z sobą związane. Nie było w tych ostatnich dniach dla nikogo w Polsce wątpliwości, skąd grozi niebezpieczeństwo Rzeczypospolitej. Nikt nie zdoła już przekonać trzydziestu pięciu milionów obywateli, że dalsze podboje Trzeciej Rzeszy są czymś korzystnym, a co najmniej obojętnym dla Rzeczypospolitej. Nikt nie zdoła już wmówić społeczeństwu, że zwycięstwa osi to zwycięstwa, lub co najmniej sukcesy Polski. Jasne już jest, że wobec Polski nie uda się żadna

próba zastraszenia czy zaskoczenia, że Polska stoi gotowa do odparcia każdego zamachu na jej prawa.

Ale chwile wielkich uniesień mijają. Przychodzą wtedy znowu do głosu małe troski codziennego życia, budzą się drobne antagonizmy i stare uprzedzenia, słabnie świadomość niebezpieczeństwa i poczucie jego aktualności. I u nas może zdarzyć się coś podobnego. I u nas, po tygodniu czy dwóch, może przyjść osłabienie czujności, może przyjść pewne odprężenie tego nastroju patriotycznej gotowości, jaki teraz obejmuje wszystkich. Temu osłabieniu czujności trzeba przeciwdziałać. Słusznie stwierdza, jakże daleki od nas politycznie „Wieczór" że weszliśmy w okres wyczerpującej gry politycznej i długiej próby nerwów, że musimy się liczyć z koniecznością długotrwałego wysiłku. Trzeba zdać sobie sprawę — i wyciągnąć wszystkie konsekwencje z faktu, że, jeśli atak frontalny został odparty, to obecnie wchodzimy w okres nowy, okres „opukiwania", okres szukania słabych miejsc w organizmie Rzeczypospolitej. Trzeba, aby ten, kto zabierze się do „opukiwania", kto spróbuje nas „opukiwać" — takich słabych miejsc w ogóle nie znalazł. Trzeba utrzymać, rozwinąć jeszcze dalej poczucie odpowiedzialności za Rzeczpospolitą całego społeczeństwa, każdego z nas. Trzeba, przy pomocy odpowiednich i wiodących do celu metod, podnieść do maximum psychiczną zdolność mobilizacyjną społeczeństwa. Równocześnie zaś trzeba odrazu, twardo i stanowczo, zdezynfekować wszystkie te ośrodki i wszystkie tereny, które mogą się stać ogniskiem wrogiej robótki, trzeba z miejsca przeciąć wszelkie możliwości henleinizmu i chwalkowszczyzny.

Trzeba postawić jasno i wyraźnie sprawę mniejszości niemieckiej. Należą się Niemcom w Polsce pełne prawa obywatelskie. Demokracja polska, walcząca o wolność dla wszystkich, nigdy nie myślała o odmawianiu tej wolności Niemcom w Polsce. Zupełnie słusznie w ostatnich właśnie dniach prezydent Kwapiński zaznaczył w Łodzi, że nie można Niemców w Polsce prześladować dlatego, że w ich kraju macierzystym panuje reżym, uciskający, między innymi, i Polaków. Istnieją przecież wśród Niemców w Polsce ugrupowania, wyraźnie negatywnie ustosunkowane do akcji Trzeciej Rzeszy: socjaliści niemieccy, katolicy niemieccy spod znaku „Der Deutsche in Polen".

Właśnie w tych dniach czytaliśmy w ich organach jakże znamienne oświadczenie, że w razie wojny spełnią oni swój obowiązek obywatelski, choćby walczyć im przyszło przeciw wojskom niemieckim! Nie ma mowy o tym, by ich w czymkolwiek ograniczać. Ale sprawa inaczej się przedstawia, jeśli chodzi o organizacje hitlerowców niemieckich na terenie Rzeczypospolitej. Wiadomo, że organizacje te nie tylko przyznają się do światopoglądu Trzeciej Rzeszy, nie tylko radośnie witają każdy nowy jej podbój, nie tylko znajdują się w ścisłym kontakcie z organizacjami na terenie Rzeszy, ale i w stosunku do Rzeczypospolitej zachowują się w sposób daleki od rzeczywistej lojalności obywatelskiej. Nie mówmy tu tylko o różnych aferach ucieczki rekrutów, przemytu dewiz do Rzeszy itp., w jakie, dziwnym rzeczy biegiem, okazują się najczęściej zamieszani mniej lub bardziej czołowi działacze organizacji hitlerowskich, — chodzi nam o coś więcej. Trzeba powiedzieć jasno i wyraźnie: tolerancja i demokracja kończy się tam, gdzie się zaczyna robota niemieckiego imperializmu. Trzeba uniemożliwić działalność ośrodków, któreby chciały brać udział w „opukiwaniu" Polski.*)

Istnieje jeszcze jeden problem, gdzie ręka wiadomych „obrońców" może podjąć ponowną próbę akcji: problem ukraiński. Demokracja polska zawsze broniła praw Ukraińców w Polsce do samodzielnego narodowego rozwoju. Demokracja polska przeciwstawiała się zawsze receptom obozu „narodowego", wzorowanym, jak to słusznie kiedyś nazwał M. Niedziałkowski, na „programie Jeremiego Wiśniowieckiego". Ale nie znaczy to, byśmy zapominali, że właśnie na odcinku ukraińskim grzechy naszej reakcji przygotowały grunt dla roboty sztabu Reichswehry, że rozległe są kontakty tego sztabu i nadzieje na Trzecią Rzeszę w ukraińskich kołach o faszystowskich i nacjonalistycznych. Nie można tolerować, w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek, roboty niemieckiej na terenie ukraińskim. Ale podciąć ją w korzeniach można nie takimi czy innymi represjami, a przeciwnie — przyznaniem Ukraińcom tego, co powinni otrzymać, zdecydowanym odrzuceniem polityki drobnych ukłuć i dokuczania, z takim upodobaniem stosowanej przez nasze koła reakcyjne, zarzuceniem zabawek z różnymi „Rusinami" itp. nie reprezentującymi żadnych realnych wpływów w społeczeństwie ukraińskim. Chwila do takiej właśnie zmiany polityki jest szczególnie dogodna: los Zakarpacia przekonał dowodnie Ukraińców w Polsce, że na opiece Trzeciej Rzeszy tak znowu bardzo polegać nie można, że orientacja niemiecka, wspólna, choć może z pewnymi różnicami w odcieniach, całej reakcji ukraińskiej, to orientacja na imperializm dla którego naród ukraiński jest tylko pionkiem w jego własnej grze. O takim otrzeźwieniu w społeczeństwie ukraińskim mówi zgodnie cała prasa nie tylko polska, ale i ukraińska. Dziś właśnie jest chwila, kiedy można izolować hitlerofilów ukraińskich, odebrać im decydujący wpływ na masy, zwłaszcza w województwach południowych, gdzie wpływ ich był dotąd najpoważniejszy. Właśnie na tym odcinku można,

---

*) Na innym miejscu (str. 13) cytujemy artykuł „Kattowitzer Zeitung" i „Deutsche Monatshefte in Polen". Są to znamienne głosy, a określić je można, jako apele do postronnego mocarstwa o ingerencję w wewnętrzne sprawy Polski. *Red.*

Dnia 3 b. m. zmarł tragiczną śmiercią pułkownik Walery Sławek. Zmarły był najbliższym współpracownikiem politycznym Józefa Piłsudskiego. Zarówno przed wojną, w Organizacji Bojowej PPS i w Związku Walki Czynnej, jak podczas wojny, w Legionach, jak wreszcie w niepodległej Polsce Walery Sławek był czołową osobistością w obozie piłsudczyków. Doniosłą rolę polityczną odegrał zwłaszcza w okresie pomajowym. W tym właśnie okresie — szczególnie w latach 1930-1935 — z ramienia Józefa Piłsudskiego stał na czele obozu rządzącego, jako założyciel i kierownik BBWR, kilkakrotny premier, twórca obowiązującej obecnie konstytucji i ordynacji wyborczej, wybitny ideolog i przedstawiciel systemu pomajowego. I jak zawsze, tak też po roku 1926 działalność Walerego Sławka szła ściśle po linii wskazań Józefa Piłsudskiego, którego ideologię polityczną zmarły jak najwierniej w pracach swych realizował.

właśnie w tej chwili, zadać „opukiwaczom" cios najdotkliwszy, bo niespodziewany.

„Opukiwanie" nie będzie się jednak ograniczało tylko do tych elementów, na które, tak czy inaczej, można uzyskać bezpośredni wpływ z zewnątrz. Będzie ono dotyczyło i naszej własnej odporności, spoistości społeczeństwa, jego czujności, jego zdolności koncentrowania się na zagadnieniach najważniejszych, zagadnieniach decydujących. I tutaj stoją przed nami wielkie zadania .

Stoi przede wszystkim zadanie ostatecznego i zupełnego pogrzebania totalistycznych, monopartyjnych mrzonek, błąkających się jeszcze ciągle w umysłach niektórych wielbicieli ideałów osi. Totalizm to hodowla kapitulantów! — to hasło rzucone niedawno przez „Dziennik Ludowy", wydaje się nam odbiciem rzeczywistej, głębokiej prawdy życiowej. Tak jest. Jakiś totalizm polski, izolowany od szerokich rzesz społeczeństwa, pozbawiony sympatii w Europie, samą naturą swą prowadziłby na szlak kapitulacji. Istnieją w Polsce szerokie, wielkie ruchy masowe, ruchy, które wyrosły w długich dziesięcioleciach pracy i walki, ruchy, koncentrujące w sobie ofiarność wielu dziesiątek tysięcy obywateli. Stanowisko ich jest jasne i wyraźne. Trzeba oprzeć obronność kraju na współpracy z tymi właśnie ruchami, nie na jakichś sztucznie tworzonych, pozbawionych poparcia w społeczeństwie, nowotworach. Trzeba stworzyć jedność nie tylko narodu polskiego, ale wszystkich obywateli Rzeczypospolitej dla obrony kraju. Jedność tę można stworzyć tylko przez współpracę rzeczywistych, istniejących obozów politycznych, nie przez ich wykreślenie z życia politycznego, wykreślenie, które musi pozostać wykreśleniem czysto papierowym. Niewątpliwie w obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa zewnętrznego, gdy nawet reakcja przechodzi na pozycje „stronnictwa oporu" — trzeba odłożyć — odłożyć na razie! — na bok walkę o spełnienie wielu żądań, właściwych poszczególnym obozom. Da się to powiedzieć o wielu żądaniach chłopskich, robotniczych czy pracowniczych, o niejednej zmianie tych czy innych ustaw i przepisów. To samo musi się oczywiście odnosić do wszelkich totalizmów, antymarksizmów czy antysemityzmów naszej reakcji. Będziemy o to z nią kiedyś jeszcze walczyli. Ale w tej chwili rozpoczynanie przez nią jakiejkolwiek akcji czy walki na tych odcinkach byłoby nie forsowaniem jakiegokolwiek, słusznego czy niesłusznego, programu politycznego, tylko robotą pour le Führer de la Grande Allemagne. Stanowisko większości prasy prawicowej świadczy zresztą, że zrozumienie tego faktu jest dość powszechne i na tamtym gruncie. W tej chwili hasłem całej Polski pozostać musi czujność, wpatrzona w granice Rzeczypospolitej, pozostać musi ta jedność, jaka zrodziła się spontanicznie, bez nawoływań niemal i bez „zjednoczycieli", w ostatnich tygodniach. Jedność ta powinna znaleść wyraz nie tylko w Komitecie Pożyczki Przeciwlotniczej, ale także w składzie politycznego kierownictwa Rzeczypospolitej. Nie chodzi nam w tej chwili o te czy inne formy realizacji postulatów społeczeństwa. Chodzi o jedną prostą rzecz: żeby odpowiedzialność za państwo przyjęli także przedstawiciele wielkich ruchów masowych skupiających w rzeczywistości przygniatającą większość narodu i większość wszystkich obywateli Rzeczypospolitej.

ROMAN LANG

Życzenia pana Kaudera

W hitlerowskiej „Kattowitzer Zeintung" z dnia 25 marca 1939 r. znajdujemy przedruk artykułu z siódmego zeszytu „Deutsche Monatshefte in Polen", teoretycznego organu hitlerowców niemieckich w Polsce, pióra ich wydawcy, p. Wiktora Kaudera. Redakcja „Katowicerki" dodaje od siebie, że „ostatnie wielkie wypadki polityczne w Europie Środkowej, które sprowadziły likwidację dawnej republiki czeskosłowackiej, wywołaną w dużym stopniu brakiem tolerancji z jej strony dla mniejszości narodowych (! sic!), rzucają nowe światło na wywody Kaudera".

Podajemy ten artykuł w dosłownym tłumaczeniu z podkreśleniami oryginału, jako materiał informacyjny dla opinii polskiej. Oczywiście nie po to, aby z nim polemizować. Należy on bowiem do kategorii dokumentów, z którymi się nie polemizuje. Przyjmuje się je do wiadomości... i do odpowiedniego przeciwdziałania.

Stanowisko opinii polskiej wobec podobnych żądań sprecyzowało dosyć dokładnie pismo, które bardzo długo stało na stanowisku paktowania z hitleryzmem, które gotowe było do bardzo daleko idących ustępstw dla hitleryzmu. Organ ten napisał parę dni temu:

„Nie jest do pomyślenia, by Państwo Polskie mogło obywatelom swoim narodowości niemieckiej przyznać takie prawa, któreby z nich uczyniły grupę odrębną i obcą w naszym organizmie państwowym. Niech sobie nikt pod tym względem nie robi iluzji. Nie do pomyślenia jest, aby znalazł się rząd, któryby chciał i był w stanie zrobić tu jakiekolwiek koncesje".

EPOKA.

WIKTOR KAUDER

Kwestie narodowościowe Europy Środkowej

Weszliśmy w okres, kiedy dochodzi do rozwiązania zagadnień narodowościowych w Europie Środkowej i Wschodniej. Bynajmniej nie dlatego, by wzrosło zrozumienie konieczności sprawiedliwego traktowania grup narodowych — o tym naogół nie może być mowy — tylko dlatego, że *stosunki nie dające się utrzymać politycznie, z konieczności prą do ich uregulowania, skoro wybiła ich godzina.* A godzina ta zaczęła bić na zegarze historii, kiedy Adolf Hitler, przejmując kierownictwo

Rzeszy nadał swemu słowu, że szanowanie i pielęgnowanie własnej narodowości wymaga również szanowania i ochrony obcej narodowości, pełną wagę i znaczenie jako wytycznej politycznej przez to, że *za tym jego hasłem postawił zjednoczony w Rzeszy Wielkoniemieckiej naród niemiecki.*

Było wielkim błędem czeskiego kierownictwa państwowego ,że nie doceniało ono wagi hasła Führera i zawsze przychodziło za późno ze swymi ustępstwami. Drugim podstawowym jego błędem było, że wierzyło ono dalej w istnienie wersalskiego systemu przemocy, że fałszywie oceniało geopolityczne czynniki swego położenia, że sądziło iż sojusz z *obcymi jego przestrzeni* (w oryginale: raumfremde) państwami pomoże mu w kontynuowaniu jego sprzecznej z rozumem polityki. *Tymczasem fortyfikacje niemieckie za Zachodzie uniemożliwiają, praktycznie biorąc, i tak zresztą wątpliwą, pomoc francuską. To powinny sobie jasno uzmysłowić jako realny fakt polityczny, i inne narody wschodnio-europejskie. Polityka* siły mniejszych narodów Europy Środkowej i Wschodniej, opierająca się na sojuszach z obcymi ich przestrzeni państwami, albo też polityka sojuszów w formie bloków pomiędzy tymi państwami, sprzecznych z politycznym i gospodarczym sensem przestrzeni środkowo — i wschodnio-europejskiej, musi ostatecznie skierować się przeciw tym narodom, albowiem nie może ona przeszkodzić uporządkowaniu tej przestrzeni przez wielkie narody, sąsiadujące z nią.

Leży w dobrze zrozumianym własnym interesie państwowym wszystkich narodów wschodnio-europejskich, by dokonały same konstruktywnego rozwiązania problemów narodowościowych i to wszystkich problemów narodowościowych, istniejących w tych państwach, gdyż tylko sprawiedliwe rozwiązanie kwestii narodowościowych zabezpieczy stałość tych państw. Trzeba, przy pomocy ustawodawstwa i praktyki administracyjnej, przy pomocy wychowania opinii publicznej, osiągnąć pełną pacyfikację w tej dziedzinie. Minęła bezpowrotnie era traktowania tych spraw w Lidze Narodów, kiedy rządy mogły składać nic nie mówiące oświadczenia, które dla odnośnej grupy narodowej nie miały żadnych następstw, albo złe następstwa, kiedy wszystko ukrywało się za frezesami lub paragrafami. Znaczenie polityczne spraw narodowościowych jest dzisiaj już znane.

Naród niemiecki będzie zawsze ustosunkowywał się do tego, jak szczerze traktowane jest sąsiedztwo przez tych, co z nim graniczą. Że przy tym szczególną uwagę będzie on zwracał na traktowanie niemieckich grup narodowościowych, które nie mogą być utracone jako części narodu niemieckiego, nie powinno nikogo dziwić. Chodzi o rozwój wypadków, dojrzewających powoli aż do końca, rozwój, którego logika zawarta jest w nim samym. Kto chce pokoju a nie zniszczenia w Europie Wschodniej, ten powinien wczas wystąpić ze sprawiedliwym i pełnym uregulowaniem problematyki istniejących w jego państwie grup narodowościowych. Zniszczenia zaś chce w Europie dotad tylko jeden ruch, posługujący się w tym celu wszystkimi środkami: bolszewizm. Umowy z Sowietami, wychodzące poza zabezpieczenie granic i wymianę gospodarczą okażą się bezowocne dla państw wschodnio-europejskich.

Premier polski wyraził w r. ub. w swej doniosłej mowie zrozumienie faktu: że kwestie narodowościowe współdecydują o przyszłości narodu polskiego. Uwzględniając, że Polska, podług swej liczby ludności (tylko 24 miliony Polaków żyje w państwie polskim) należy do średnich narodów Europy, chociaż znajduje się wśród rosnących, że w państwie polskim prawie jedna trzecia ludności należy do innych narodowości — będzie można to stwierdzenie p. premiera uznać za przyczynek do zrozumienia stanu faktycznego. *Niestety jednak stwierdzenie to nie przyczyniło się do jakichkolwiek zasadniczych usiłowań konstruktywnego rozwiązania spraw narodowościowych, czego należało się spodziewać. Przeciwnie, pracuje się dalej tak jak od lat dwudziestu.*

Przy tym nikt przecież w Polsce nie może się łudzić, że sytuacja polityczna w Europie uległa zmianie. Polska wzrosła terytorialnie dzięki przyłączeniu Zaolzia, którego dokonanie w drodze pokojowej stało się możliwe w toku rozwiązywania niemieckich problemów południowo-wschodnich. Wprawdzie ludność nie wzrosła nadmiernie, ale zdolność produkcyjna przemysłu wzrosła bardzo znacznie przez przyłączenie Zakładów Trzynieckich i węgla karwińskiego. Niestety przemysł ten leży równie blisko granicy, jak Zagłębie Górnośląskie i Dąbrowskie. Wartość sojuszu francuskiego okazała się w miesiącach krytycznych mocno problematyczna. Odnowienie umów z Sowietami nie stanowi przeciwwagi dla sąsiedztwa z narodem niemieckim, na które widzi się Polska skierowaną, jako na najważniejszy czynnik swego położenia geograficznego. Włochy zgodzą się tylko na rozumną politykę w ramach możliwości osi Rzym-Berlin, zresztą należą one do bloku anty-kominternowskiego.

Wewnętrzna sytuacja w Polsce rozwija się, zdaje się, w kierunku systemu jednopartyjnego, ale jego słabością pozostaje brak ruchu masowego, który dźwigałby ten system. Samopoczucie narodu polskiego uległo wzmocnieniu dzięki przyłączeniu nowych terytoriów. Właśnie taka okoliczność powinna przyczynić się do zapoczątkowania zakrojonej na szeroką skalę polityki narodowościowej.

Licząca pnad milion głów niemiecka grupa narodowa jest najliczniejszą niemiecką grupą narodową w Europie Wschodniej. Nic bardziej naturalnego jak fakt, że naród niemiecki szczególnie interesuje się powodzeniem i traktowanem tej grupy narodowej. Także i naród i państwo polskie solidaryzują się z Polakami w Niemczech. Polska powinnaby zastanowić się nad tym, czy dotychczasowe stanowisko władz administracyjnych i opinii publicznej nie powinno przecież ustąpić miejsca bardziej sprawiedliwej ocenie twórczego lojalnego wobec państwa, nastawienia niemieckiej grupy narodowej. Musiałoby to pociągnąć za sobą realizację istniejących dotad jedynie na papierze postanowień deklaracji mniejszościowej z listopada 1937 r., uznanie jedności niemieckiej grupy narodowej w Polsce przez zatwierdzenie statutu „Związku Niemców w Polsce“. Najważniejszą przesłanką dla pożytecznej współpracy jest jednak nowa postawa wobec narodu niemieckiego, postawa dla której naród polski musiałby być wychowany przez swe kierownictwo. W brzemiennej nienawiścią atmosferze, jaja panuje, nie może wyrość nic dobrego.

Niemiecka grupa narodowa w Polsce nie życzy sobie niczego goręcej, niż tego by między narodem polskim a niemieckim wyrosła szczera przyjaźń“.

PRAWDZIWYM PRZYJACIELEM „EPOKI“ JEST TEN, KTO POZYSKAŁ DLA PISMA JEDNEGO PRZYNAJMNIEJ PRENUMERATORA.

KOLUMNA ROZMAITOŚCI

10% P. SZWAJDLERA

W niedzielę 26 marca, obradowali w Łodzi endeccy adwokaci okręgu łódzkiego. Była to wielka niedziela. W tę właśnie niedzielę kilkutysięczny tłum delegatów Świata Pracy w Warszawie przysięgał murem piersi robotniczych stanąć na granicach Rzeczypospolitej. W tę właśnie niedzielę Stanisław Mikołajczyk zapewniał przedstawiciela armii o gotowości chłopów wielkopolskich do stanięcia każdej chwili na pierwsze wezwanie Ojczyzny. W tę niedzielę właśnie dziesiątki zebrań Stronnictwa Ludowego deklarowały pogotowie wielomilionej masy chłopskiej. O czym deliberował w tę niedzielę zjazd endeckich adwokatów?

Być może i na nim mówiono o grożących Polsce niebezpieczeństwach. Prasa, ta prasa endekoidalna, nic o tym w każdym razie nie napisała. Dowiedzieliśmy się z niej tylko jednego: że endeccy adwokaci łódzcy widzą w chwili obecnej jedno palące zadanie, jakie musi być osiągnięte: liczba Żydów w adwokaturze musi być zredukowana do 10% ogólnej sumy adwokatów.

Właśnie dzień przed tym czytaliśmy, że w Pradze pachołki p. Hachy zastosowali jeszcze radykalniejszy zabieg: zredukowali odsetek Żydów w adwokaturze do zera. Mniej więcej do tego samego poziomu na którym znajduje się w tej chwili wolność narodu czeskiego.

W Polsce nie rządzi Hitler. Przeciwnie, przez Polskę idzie dziś „wielkie przebudzenie". Polską Hitler nigdy rządzić nie będzie. Pan Szwajdler — to on prezydował na tym zebraniu endeckim w historyczną niedzielę marcową — jest skromniejszy niż „nacjonaliści" i „faszyści" czescy spod znaku pp. Hachy i Lobkowitza. Żąda tylko 10%.

Doprawdy niesłusznie radni socjalistyczni w Łodzi przypomnieli p. Szwajderowi jego niedawne zachwyty nad Hitlerem. P. Szwajdler różni się odeń — o 10%. Przynajmniej narazie.

ŻĄDAJCIE „E P O K I" WE WSZYSTKICH KIOSKACH GAZETOWYCH, W CZYTELNIACH I KAWIARNIACH.

CI, CO URATOWALI HONOR...

„Dziennik Bydgoski" pisze w korespondencji z Morawskiej Ostrawy o przemilczanych planowo przez większość organów reakcyjnych objawach oporu ludowego Czechów przeciw niemieckiej okupacji. Maluje taki obraz pierwszych nocy panowania niemieckiego w tym wielkim mieście przemysłowym:

„Zabici momentalnie są grzebani, a raczej spalani w krematorium, które bez przerwy, dzień i noc funkcjonuje. Akt ten dokonywa się bez pastora lub też innego duchownego. Bez świadków. Nie stwierdza się nawet tożsamości zabitego, jeśli nie ma przy sobie papierów osobistych. Rannych umieszcza się w szpitalu niemieckim i w jednej ze szkół niemieckich, zamienionej na lazaret, strzeżonych przez policję i wojsko, nie dopuszczając do chorych nikogo z rodzin. Szczególnie, gdy są to Czesi.

Wszystko to jest osłaniane tajemnicą — tak, że zasadniczo nic nie dochodzi do wiadomości obywateli. Redakcje dzienników wychodzących w języku czeskim są zamknięte i strzeżone przez członków S. S. Jedynie wychodzi dziennik w języku niemieckim, który poza radością z wcielenia Czech i Moraw do Rzeszy o niczym innym nie informuje, ba— nawet zaprzecza prawdziwym wiadomościom, podawanym ustnie.

Ciszę nocną przerywają od czasu do czasu jakieś potężne a przeraźliwe krzyki, a nawet często odgłosy strzałów z jednej i z drugiej strony Morawskiej Ostrawy. To uliczne utarczki na przedmieściach ostrawskich, na śląsku, a raczej na t. zw. polskiej Ostrawie po prawym brzegu Ostrawicy i z drugiej strony w Witkowicach i Mariańskich Horach. Dzielnice te, pokryte lasem kominów fabrycznych, zamieszkałych przez robotników, nie mogą się pogodzić z faktem niewoli. Bardziej impulsywni strzelają do policjantów niemieckich i szturmowców. A gdy się większa grupa policji i robotników ze sobą spotka, wywiązuje się formalna bitwa normalnie kończąca się zwycięstwem policji i wojska. Takich utarczek zanotowano w nocy z 16 na 17 marca jedenaście, a wczorajszej nocy 23. Wynikiem tych walk jest 17 trupów i 15 osób rannych, przynajmniej tak oficjalnie informują mnie ‚Policejni Żezitelstwo" (dyrekcja policji), ale wiadomym jest, że robotnicy wiele trupów unoszą ze sobą, a lżej ranni uciekają sami w obawie przed skutkami swych wystąpień".

Prezydent Hacha życzy kanclerzowi Hitlerowi miłego snu na Hradczynie. Generał Syrowy ściska na tymże Hradczynie dłoń najezdnika. Baronowie cukrowniczy z prawicy czeskiej już obliczają, ile zarobią na dostawach dla wygłodzonej Rzeszy. Ale robotnicy Witkowic i Morawskiej Ostrawy, zdradzeni i opuszczeni przez wszystkich niemal, bez broni prawie, bez nadziei zwycięstwa toczą w mrokach nocy nierówny bój z tymi, co napadli na ich ojczyznę. Ci sami ‚marksistowscy" robotnicy, którym jeszcze parę dni temu każdy Hacha czy inny Gajda odważał się odmawiać prawa do patriotyzmu

Jeszcze jeden dowód nieśmiertelnej prawdy: nie warstwy panujące, ale rzesze ludowe są głównym obrońcą i gwarantem niepodległości każdego kraju.

Od Wydawnictwa

Abonentów, którzy zalegają z opłatą prenumeraty za kwartał ubiegły i bieżący prosimy o uregulowanie należności.

NIEŚWIADOMOŚĆ I METODA

W katowickim „Zwrocie", organie Stronnictwa Pracy, znajdujemy następujące rozważania:

„Trudno prorokować, jakie formy przybierze akcja dywersyjna na naszym terenie. Można jednak na podstawie doświadczenia nieszczęsnych dziś narodów przewidzieć pewne jej zasady.

Mówiąc o możliwym terenie akcji obcej, nie mamy na myśli żadnej istniejącej organizacji. Jesteśmy jak najdalsi od rzucania na kogokolwiek podejrzeń, że służy sprawie wrogiej. Byłby to zarzut tak niesłychanie ciężki, że tylko gen. Skwarczyński może go używać bez przytaczania dowodów.

Otóż, o organizacji, służącej celom obcego mocarstwa, można z dużym prawdopodobieństwem powiedzieć co następuje:

1) Członkowie organizacji, nawet zajmujący wysokie stanowiska hierarchicznie, nie wiedzą w czyim pracują interesie i za czyje pieniądze. Jest to bardzo łatwe do uzyskania, gdyż organizacja nie potrzebuje mieć w treści żadnych wyraźnych tendencji, sprzecznych z naszym interesem. Chodzi tylko o jej formę.

2) Organizacja skupia elementy skrajnie prawicowe, jej przywódcy wychodzą z kół o nastawieniu „faszystowskim". Program zawiera szereg mętnych haseł, które odgrywają rolę dymnej zasłony i jest bardzo radykalnie, „rasistowsko" antysemicki. Sprawa tak pojętego antysemityzmu nie tylko bowiem wytwarza zatrutą atmosferę, ale jest zdolna przysłonić cały świat ludziom bardzo nawet skądinąd, inteligentnym.

3) Stosunek organizacji do obecnego reżimu nie musi być ani zdecydowanie opozycyjny, ani koniecznie pozytywny. To zależy od taktyki, która może być różna.

4) Organizacja posiada duże zasoby finansowe, które płyną z obcego źródła. Jej celem ostatecznym w sprzyjających warunkach jest wysunięcie ludzi typu Chvalkowskiego i Hachy".

Sprostowanie

W artykule p.t. **„Nowa grupa etniczna w szkołach akademickich,** drukowanym w poprzednim numerze (9) „Epoki" znalazł się błąd drukarski, zniekształcający myśl autora, Stanisława Ossowskiego: zamiast „...potrafił zręcznie zasugerować słuchaczy, wśród których brakło widać ludzi z poczuciem **honoru"**, powinno być: „potrafił zręcznie zasugerować słuchaczy, wśród których brakło widać ludzi z poczuciem **humoru"**.

Listy do redakcji

Od Zarządu Oddziału Krakowskiego Stronnictwa Demokratycznego otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie komunikat następujący:

„Odbył się w Stronnictwie Demokratycznym w Krakowie wieczór dyskusyjny, poświęcony omówieniu sytuacji międzynarodowej. Zebrani uchwalili następującą rezolucję:

„Przejęci do głębi ostatnimi wypadkami na terenie międzynarodowym zwracamy się z apelem do Rządu Rzeczypospolitej o nieuznanie zaboru Czech przez Niemcy, jak również o zmianę dotychczasowej polityki zagranicznej Polski w tym duchu, by Polska rzeczywiście znalazła się wśród państw o interesach równoległych z Polską a przeciwnym imperializmowi Trzeciej Rzeszy, który to imperializm bezpośrednio zagraża interesom Państwa i Narodu Polskiego."

Rezolucję powyższą podpisał cały szereg osób z szerokich kół społeczeństwa polskiego".

Odpowiedzi redakcji

Panu K. I. w Nowogródku: Zgodnie z życzeniem Pana rzecz przekazaliśmy dn. 23-go ub. m., dopełniwszy formalności konkursowych. Za pamięć i miłe słowa dziękujemy serdecznie.

Pani K. S. w Zwierzyńcu: List Pani jest prawdziwą zachętą do dalszych wysiłków i szczodrą zapłatą za pracę. Osoby takie jak Pani, choć rozproszone i osamotnione, znajdują jednakże drogę do wspólnego ogniska myśli. Dzięki temu staje się ono także ogniskiem ludzi, bliskich sobie umysłem i sercem. Jesteśmy prawdziwie wdzięczni Pani za list tak miły i cenny.

Nauczycielowi w Łodzi: Radzi bylibyśmy dać wyczerpującą odpowiedź na pytania Pana, ale na to rubryka odpowiedzi redakcyjnych jest za szczupła. Wypadnie rzeczy te omówić w rubryce „Z dnia na dzień".

Pani H. F. w Rabce: Na omawianie takich bolączek nie mamy miejsca. Radzimy zwrócić się do Towarzystwa Popierania Turystyki.

Panu O. P. w Siedlcach: Nie możemy skorzystać.

Panu St. R. w Częstochowie: Wobec nawału materiału nawskroś aktualnego, prace o które Panu chodzi, choć zapowiedziane, z konieczności ukażą się z opóźnieniem.

Panu J. B. w Otwocku: Nie podzielamy poglądu Pana. W czasach wielkich przemian historycznych i w chaosie niezwykłych zdarzeń łatwo pozory brać można za rzeczywistość, zwłaszcza, jeżeli ktoś stoi zdala od istotnego nurtu życia. Trzeba odróżniać wrzaski najemnej tłuszczy od prawdziwego głosu ludów, którym w przeciwieństwie do luzaków obca jest panika. Krytyczny stosunek do rzeczy bynajmniej nie jest równoznaczny z zgorzknieniem, a Pan, niestety, jest nim przeżarty. I mówi Pan o sobie, że jest bojownikiem idei!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA, WARSZAWA, UL. ORDYNACKA 5 — TEL. 213-90 — KONTO P. K O. 26 630
REDAKTOR przyjmuje w środy i w piątki od godziny 17-ej do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.
PRENUMERATA kwartalnie — zł 3.60. Numer pojedyńczy 40 gr.
OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm, lub jego miejsce (szer. 90 mm) zł. 1.—. w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm) gr 40.
REDAKTOR I WYDAWCA: HENRYK LUKREC. 349 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, W-wa, Dobra 58, tel. centr. 644-59 i 592-40.